Nr. 17. Kraków, Niedziela dnia 12 Czerwca 1881. Rok I.

GAZETA KRAKOWSKA

REDAKCYA
przy ulicy Szewskiej Nr. 207 II piętro.
Rękopisów nie zwraca się, niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.
PRENUMERATA WYNOSI:

W Krakowie:	kwartalnie św. a, zł.	1 ct.	20
W Monarchii austro-węgierskiej	„ „	1 „	50
W Niemczech	„ marek	3	—
W innych krajach	„ franków	4	—

POJEDYNCZY NUMER 10 ct.
INSERATY: 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

ADMINISTRACYA
w drukarni *Wł. L. ANCZYCA i Sp.* przy ul. Kanonnej Nr. 125
Prenumeratę i inseraty przyjmują: *Administracya „Gazety Krakowskiej“ jakoteż Agencye:* W Krakowie Jan Fischer, „Pałac Spiski“, p. Nowakowska, *skład tytoniu, róg ul. Brackiej, w hali* Sukiennic *Nr. 5, w handlu* p. Dembińskiego, *ul. Floryańska.* A. Grigar, We Lwowie *księgarnia* Gubrynowicza i Schmidta *oraz wszystkie księgarnie w Krakowie i Galicyi.*

Biała i Kraj.

Biała jest jedyném fabryczném miastem w naszym kraju. Mimo to nie korzysta Biała z kraju ani też kraj nie osiąga z Biały tych korzyści, jakieby w dobrze zrozumianym interesie wzajemnie wyświadczać sobie mogły. Przyczyną tego nieprawidłowego i szkodliwego stanu rzeczy jest ta okoliczność, że Biała padłszy ofiarą germanizmu, straciła wszelki związek — wszelkie czucie z krajem i ciąży ku Niemcom, a kraj, uważając Białę jako niechętną sobie, nie czyni też w stosunkach swoich handlowych żadnej zgoła różnicy między Białą a innemi miastami fabrycznemi w Austryi.

Od pewnego jednak czasu wytworzyły się takie stosunki, że dalsze zapoznawanie obopólnego interesu dałoby się z łatwością usunąć. Osławiony filar germanizmu p. Seeliger, który koncentrował w swojej osobie urząd burmistrza miasta, marszałka rady powiatowej i posła na sejm szląski, ustąpił, bo w czasie ostatniej podróży cesarskiej w Galicyi i bytności Cesarza w Biały, oburzył obywateli bialskich swojém postępowaniem tak dalece i tak się ośmieszył, że nie pozostawało mu nic innego, jak tylko w południowym klimacie szukać wypoczynku. — Z drugiej zaś strony przybyli w towarzystwie cesarskiem dygnitarze kraju, jak były marszałek sejmu krajowego hr. Wodzicki, namiestnik hr. Potocki i inni, sprawili tam bardzo dobre wrażenie i obudzili uśpione od dawna poczucie łączności z krajem. To też na balu marszałkowskim w Krakowie witaliśmy z niemałą przyjemnością przybyłą z Biały deputacyę z p. Stanisławem Kluckim, obecnym prezesem rady powiatowej bialskiej, w stroju narodowym, na czele. Dowiadujemy się też z prawdziwém zadowoleniem, że p. Stanisław Klucki i p. Franciszek Strzygowski, były poseł do Sejmu krajowego a przyszły burmistrz Biały, — znani zaszczytnie z umiarkowania swojego, — podejmują wszelkie starania, ażeby dawne różnice i drażliwości usunąć i Białę do kraju zbliżyć.

Zbliżenie takie i pojednanie byłoby też bardzo pożądane i korzystne, zwłaszcza na polu realnych interesów.

Wiadomo jak wskutek dawnego macoszego traktowania naszego kraju, upadł w nim wszelki przemysł, zwłaszcza fabryczny.

Dzisiejsze przyjazne rozwojowi kraju stosunki polityczne zeszły się niestety z chwilą ekonomicznego upadku kraju, z chwilą kiedy ludzie inicyatywy i dobrej woli nie mogą już z tych stosunków korzystać. To, co przez wiek cały usiłowano zniszczyć i zabić, trudno aby się w krótkim przeciągu czasu dało odrobić, zwłaszcza przy braku materyalnych warunków. Z drugiej zaś strony brak zarobku i złe urządzenia administracyjne wypędzają tysiącami ludzi z kraju. Trzeba więc myśleć o ratunku tego, co pozostało, co obcy chcą nam wydrzeć lub zaprzeć. Do rzędu tych resztek bogactwa narodowego zaliczamy przemysł bialski, na który kraj cały powinien zwrócić swą baczną uwagę. Przemysł ten przechodzi obecnie również czasy krytyczne. Sąsiednie na wskróś zniemczone Bilsko wyzyskuje go; fabryki czeskie i austryackie sprawiają przemysłowi bialskiemu potężną konkurencyę na targach a od kraju izolowana jest Biała swoją niemieckością, w której objęcia ją wepchnięto.

Wśród takich warunków i dokonanego a wyżej przez nas zaznaczonego częściowego przełomu i zwrotu w opinii samych obywateli bialskich, pożądanem by było przedewszystkiem, ażeby nasze władze autonomiczne i przewodnicy rozmaitych instytucyj dali praktyczny przykład i inicyatywę w zbliżeniu się do Biały na polu realnych interesów.

Ileż to sukna sprowadza nasz kraj z obcych fabryk na zaspokojenie swoich potrzeb. Niemówiąc już o osobach prywatnych, ileż to jednak sukna potrzebują magistraty, urzędy gminne, wydział krajowy, wydziały powiatowe dla ubrania swoich sług, pachołków, dozorców, policyantów i straży pożarnych. Ile potrzebują go sądy dla woźnych, dozorców więzień i samychże więźniów; ile potrzebują seminarya dla swoich alumnów, towarzystwa dobroczynne dla osób swojej pieczy poruczonych i t. d. Gdyby na wszystkie te potrzeby, — pomijając już potrzeby osób prywatnych — sprowadzano sukno z Biały a nie z innych obcych miast fabrycznych, których wyroby bynajmniej nie są lepsze od bialskich a nawet droższe skutkiem dalszej przesyłki, natenczas Biała niepotrzebowałaby szukać obcych targów i nieodciągałoby ją to lecz owszem łączyło z krajem. Przemysł bialski znalazłby naturalny swój i znakomity odbyt i podniósł by się znacznie. Z tego zaś korzystałaby nie tylko sama Biała lecz także i kraj, bo zmysł fabryczny udzielał by się sąsiednim naszym miasteczkom, jak Kętom, Andrychowu i innym, a Biała stać by się mogła z czasem szkołą rozpłodu przemysłu fabrycznego nie tylko w tych sąsiednich miasteczkach ale i

LISTY PARYZKIE.

II.

Paryż, 7 czerwca.

(Paryż rozjeżdża się. Francuzcy żydzi. *Alliance Israélite* i żydzi w Rossyi. Dziennikarstwo. Emil Zola, powody jego sławy. Pomnik dla Wiktora Hugo. Paweł Emil Littré.)

Wiosenny karnawał paryzki zbliża się ku końcowi. Nagrody na corocznej wystawie sztuk pięknych już rozdzielone; maluczko, a ujrzymy już zwycięzcę wielkiej nagrody na wyścigach w Longchamps, a potem, każdy, kto może, zapakuje manatki i wyruszy na wieś. Pozostaną tylko tacy biali murzyni, jak my, dziennikarze, którzy zmuszeni jesteśmy codziennie gotować strawę dla tego Gargantuy, który się zowie naszymi czytelnikami. Trouville, z nowo urządzonem kasynem, Etrétat, Honfleur i setki innych wyczekują już swych gości, owych eleganckich paryżanek z wielkiego i małego świata, owej wybladłej młodzieży złotej i pozłacanej, owych opasłych bankierów, noszących całe funty złotych łańcuchów na kamizelkach i sklepy jubilerskie gdzie tylko je można nasadzić. Ci ostatni panowie są szczególniej pożądani. Pieniędzy mają huk, a chociaż w gruncie są skąpi, gdy jednak chodzi o pokazanie się, złoto rzucają pełnemi garściami. Jakkolwiek żyd francuzki nie chodzi w chałacie, mówi tylko po francuzku, a nigdy nie używa owego okropnego szwargotu, który wam tak uszy wierci, to przecież gdy mu się przyjrzysz, to i pod względem rysów zewnętrznych i pod względem charakteru ma wiele podobieństwa z braćmi swymi z Pacanowa lub Brodów. Poczuwa się też do solidarności ze swymi współbraćmi, obecnie przez kacapów turbowanymi.

Na pierwszy odgłos wypadków z żydami w Rossyi, tutejsza *Alliance Israélite* zaczęła dawać silne znaki życia. Trzeba zaś wam wiedzieć, że instytucya ta, to prawdziwa potęga: najbogatsi finansiści, najwpływowsi dziennikarze, najznakomitsi deputowani są członkami stowarzyszenia izraelskiego. Datki posypały się tysiącami, całe arkusze dzienników zasmarowano tą kwestya, a wreszcie odwołano się do ofiarności publicznej, urządzając w dawnym pałacu wystawy na Trocadero festyn, który przyniósł kilkadziesiąt tysięcy franków dochodu.

Fakta te dosadnie malują solidarność żydów na całym świecie. W przedmiocie tym miałem rozmowę z redaktorem jednego z krańcowych republikańskich dzienników, propagujących wolnomyślność i potępiających każdy objaw wyznaniowy. Zaambarasowałem go bardzo, gdym się zdziwił, że dziennik jego, niewidzący różnicy wyznań, ani nieuznający potrzeby ich istnienia, wziął tak gorąco do serca sprawę żydów, jako współwyznawców Talmudu, i że *Alliance Israélite* uznając żydów polskich za swych współobywateli, tem samem odejmuje im charakter obywateli polskich, przez co uspra-

w całym kraju. Przy zniżającym się obecnie procencie zniewolonym będzie z czasem i kapitał wyjść u nas z ukrycia i szukać innej korzystniejszej lokacyi jak w kasie oszczędności lub papierach państwowych a tak zaniedbany obecnie u nas zupełnie przemysł fabryczny obudzić by się mógł powoli i doprowadzić choćby w części do tego, by na nas nie wszystko, jak dotąd, było od stóp do głów obce, byśmy obcym nie płacili za to, co sami zrobić możemy i nie wyrzucali niepotrzebnie grosza, którego mamy i tak niewiele, za sferę ekonomiczną naszego kraju. Już sam rząd uznał w części tę zasadę, bo oto, jak się dowiadujemy, — minister obrony krajowej polecił z bieżącym rokiem wyraźnie, ażeby sukno potrzebne do umundurowania żandarmeryi w Galicyi brano z fabryk bialskich jako krajowych.

Podnosimy tedy tę sprawę przemysłu bialskiego, polecając jej rozważenie i uwzględnienie naszym instytucyom i władzom autonomicznym i rządowym w kraju, a sądzimy, że i kupcy nasi, z wykluczeniem rozumie się spekulantów, którzy z pominięciem pobliskiej Biały, udają się do dalszych fabryk i miejscowości li dla tego, aby utaić swoje położenie kredytowe i łatwiej zarwać — wezmą sobie tę sprawę do serca w interesie własnym i kraju, uważając to za patryotyczny obowiązek sprowadzać wcale dobre wyroby bialskie od porządnych fabrykantów tamtejszych. — Cośmy wyżej powiedzieli o wyrobach sukna, to samo odnosi się także do licznych innych wyrobów bialskich a mianowicie do wyrobu powozów, które zjednały sobie bardzo dobre i pochlebne imię.

„SPRAWA UGODY POLSKO-ROSYJSKIEJ".

I *).

Jak w każdej innej sprawie dotyczącej całości naszego narodu, tak też i w objawach opinii bądź jednostek, bądź nawet szerszych kół społecznych o kwestyi zbratania się z Moskwą musimy, niestety, rozróżniać, z której dzielnicy dawnej, przedrozbiorowej Polski głosy te się odzywają, a oceniać te głosy z uwzględnieniem wpływów i stosunków, które każdej z tych dzielnic przypadły w udziale, a nie mogły przez przeciąg więcej niż jednego stulecia nie pozostawić głębokich śladów i różnic nietylko w charakterze i pojęciach każdego z odłamów naszego narodu, lecz tem więcej jeszcze w najbliższych celach i w wyborze środków do osiągnięcia tych celów. Dlatego wszelki sąd i wszelka ocena, dla wszystkich jednaka a nielicząca się z odrębnościami, które bądź przez długie wieki przetrwały niczem niezatarte, bądź się ukształtowały pod wpływem nie już siły, lecz przemocy wypadków ostatniego stulecia—byłyby z gruntu mylne i niesprawiedliwe, a powierzchownością nie do przebaczenia nacechowane. Z drugiej wszakże strony, nie sięgając w odległą przeszłość, a tylko niespuszczając z oka stosunków obecnych, chociaż ten smutny owoc najświeższych czasów, te marzenia o ugodzie z Moskwą w jednych prowincyach dawnej Polski mniej, w drugich więcej dają się usprawiedliwić, to już co do wszystkich zarówno przyjąć należy, iż nasza narodowa odpowiedzialność moralna za te rozpaczliwe, samobójcze marzenia będzie w obec historyi nieskończenie mniejszą od takiejże odpowiedzialności czy to niezawisłej Serbii lub Czarnogóry za niedorzeczne umizgi do carskiego knuta i carskich rubli, — czy niezależnych a bezpiecznych członków niemieckiej rzeszy, wprzęgających się do pruskiego rydwanu żelaznego kanclerza, czy wreszcie sąsiedniego a pokrewnego nam narodu za dziwną rolę, jaką odegrali jego duchowi przywódzcy podczas tak zwanej wystawy etnograficznej w Moskwie w r. 1867. — Ale przejdźmy do szczegółów.

A naprzód rzućmy okiem na tę ziemię rodzinną Mickiewicza, Kościuszki, Rejtana, na ten kraj szeroki od Dźwiny i Dniepru po Bug i morze Czarne, gdzie, jak ślicznie się wyraża nasz znakomity literat publicysta „na każdym kroku spotyka się ból albo upokorzenie" gdzie „przeszłość ze swojemi wspomnieniami, teraźniejszość ze swojemi widokami, przyszłość ze swojemi pytaniami jak trzy zmory opadają i dręczą, nie wiedzieć która okrutniej".

Jeden z poważniejszych organów zagranicznej prasy, zastanawiając się nad obecnemi stosunkami w Rosyi po katastrofie marcowej, wypowiedział z całą słusznością, iż „istnieją pewne zasadnicze prawa, bez których dziś żadne społeczeństwo stanowiące organizm państwowy istnieć nie może, a są to prawa niezbędne dla każdej jednostki — jak: bezpieczeństwo osobiste i wolność indywidualna, swoboda przenoszenia się i zamieszkania gdzie się komu podoba, wolność prasy i słowa ograniczona jedynie prawami strzegącemi moralności. Tych zaś praw Rosya albo zgoła nie posiada albo w niedostatecznej formie". Pozwolilibyśmy sobie w imię loiki i prawdy faktycznej na maleńkie sprostowanie. Bez tych praw co dopiero wspomnianych państwo — *istnieć nie powinno* — ale że *istnieć może*, o tem jeżeli już nie szanowna redakcya „*Deutsche Zeitung*" to my, czy tu nad Wisłą — czy tem pewniej, tam nad Wilją wcale nie wątpimy. Co więcej, Rosya istniała jako *państwo* i to europejskie, już co najmniej od Piotra Wielkiego — i nie raz jeden zabierała głos de-

*) Dalszy ciąg. Patrz Nr. 10 „Gaz. Krak."

wiedliwia prześladowanie ich, jako obcych i nieprzyjaznych przybyszów.

Z tem wszystkiem rezultat jest osiągnięty, bo ogromne sumy złożono na wspomożenie zrujnowanych przez ostatnie wypadki żydów. Rezultat zaś ten głównie zawdzięczać należy dziennikom, które tę sprawę poparły.

Bo też dziennikarstwo we Francyi stanowi ogromną siłę. Nie pamiętam kto powiedział, że potęgę Napoleona III podkopał Rochefort swoją *Latarnią*, a granaty pruskie dokończyły tylko dzieła zniszczenia. Jest w tem wiele prawdy: każdy francuz, szczególniej w mieście, czyta swój dziennik i przejmuje się jego doktrynami. Dziennikarstwo też doszło do niesłychanego rozwoju; są dzienniki tanie, jak *Petit Journal*, które mają do dwustu tysięcy prenumeratorów, jest też kilka droższych, które biją więcej, niż po pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy. Być właścicielem dziennika, to znaczy mieć milionową fortunę. Wszystkie też prawie dzienniki zakładane są przez towarzystwa akcyjne. Przed niedawnym czasem p. Edmund About sprzedał czwartą część praw własności do niezbyt rozpowszechnionego dziennika *le XIX Siècle* i wziął za to bagatelną sumkę 800,000 franków.

Ale i koszta utrzymania dziennika są ogromne. Dziennikarze biorą bajeczne honorarya: najniższa zapłata za wiersz jest 25 centymów, czyli na waszą monetę około 12 centów; zwykłą zapłatą jest 50 do 75 centymów, a są autorowie, którzy biorą więcej niż po franku.

Emil Zola naprzykład, umieszczając co poniedziałek artykuł wstępny w dzienniku *le Figaro*, bierze co tydzień około pięciuset franków. Prawda, że artykuły te ogromnie zaciekawiają publiczność, i że w poniedziałek rozprzedaje się o parę tysięcy więcej egzemplarzy *Figara*.

Dziwna to rzecz z tym p. Zola. Wszyscy na niego krzyczą, wszyscy gorszą się jego utworami, a jednak powieści jego rozchodzą się w dziesiątkach edycyj, a na dramat jego „Nanę" przez kilkadziesiąt przedstawień trudno było dostać biletu. Rzeczywistym talentem i oryginalnością, ale może więcej niezmierzoną zarozumiałością i pogardą wszystkiego, co nie od niego pochodzi, narzucił się on, że tak powiem, całemu światu i dziś stworzył w literaturze nową szkołę, której stał się naczelnikiem. Doszedł wysoko, bo silnie rozpierał łokciami, a żadnym środkiem nie gardził. Wprowadzenie do literatury błota, brudu i skandalu było podstawą jego sławy i jak ogrodnik, który wegetacyę przyspiesza nawozem, tak on zdobył sobie znaczenie plugawemi utworami. Lecz oprócz sławy jest on i pieniędzy chciwy; z początku swojej karyery był republikaninem i pisywał w dzienniku *le Voltaire*, gdy jednak artykuły jego zyskały powodzenie, przeszedł do ultrareakcyjnego dziennika *le Figaro*, bo mu tam lepiej zapłacono.

Z takich literatów nie może się Francya chlubić.

Na szczęście są tu i inni, zacni a genialni. Wiktorowi Hugo, którego rocznicę urodzin obchodzono w lutym r. b. jako święto narodowe, stawiają za życia pomnik; ustanowiony już został komitet, który zajmie się tą sprawą.

Nie doczekał się takiego uczczenia zmarły w tych dniach Paweł Emil Littré, lecz on sam postawił sobie najtrwalszy pomnik i mógłby z Horacyuszem powtórzyć: *exegi monumentum aere perennius*. To co ś. p. Linde dokonał dla języka polskiego, to samo uczynił we Francyi Littré. Wydał bowiem gruntowny i dokładny słownik języka francuzkiego, który jest pomnikowem dziełem. Pomimo to Akademia francuzka kilkakrotnie odrzucała jego kandydaturę, głównie z powodu oporu zmarłego biskupa Dupanloup. Littré bowiem był zwolennikiem filozofii pozytywnej i wraz z Augustem Comte'm najzdolniejszym jej propagatorem. Gdy pod koniec roku 1871 został nareszcie wliczony w poczet czterdziestu nieśmiertelnych, biskup Dupanloup ostentacyjnie podał się do dymissyi. Littré do ostatniej chwili nie był chrzczonym, chociaż jego żona i córka są gorliwemi katoliczkami. Prawie też w godzinę śmierci przyjaciel domu, ks. Huvelin ochrzcił go, co wzniecilo ogromne krzyki

cydujący w sprawach całą Europę obchodzących — a i prasę niemiecką i niemieckich uczonych i mężów stanu miała i ma na swe usługi — pomimo iż praw tych zasadniczych ani u siebie w domu, ani tem mniej w „*krajach odzyskanych*“ nigdy, ani nawet w Finlandyi lub w Królestwie Kongresowem przed rokiem 1818 z całą i bezwzględną szczerością nie uznawała. Jeżeli jednak ta negacya zasadniczych praw cywilizowanego społeczeństwa była w Rosyi i pod zaborem rosyjskim regułą niedopuszczającą żadnych wyjątków — jeżeli z drugiej strony w negacyi bezwzględnej wszelkie stopniowanie jest niemożliwem, jakże się to da wytłumaczyć iż tam, nad Wilją i Horyniem, *dziś* jest gorszem od *wczoraj*, a ciosy wymierzane przeciwko nam przez Murawjewych i ich godnych następców ze szkoły Katkowa są stokroć boleśniejszemi od ciosów, któremi nas w swoim czasie smagali Nowosilców, Bibikowy e tutti quanti? Dlaczego to, czego opinja publiczna dziś coraz głośniej od Rosyi się domaga, to poszanowanie praw zasadniczych — nie byłoby dla tamtych okolic pierwszym krokiem do uporządkowania stosunków społecznych, lecz raczej bardzo dalekim do urzeczywistnienia w praktyce ideałem? — Dlaczego? Bo przedtem deptano tam prawa narodowe i prawa człowieka w pojedynczych indywiduach, pastwiono się i znęcano nad jednostkami, burzono instytucye i wszystko, co z przeszłości pozostało lub ją żywiej przypominać mogło — lecz mordując setki i tysiące ofiar — niszcząc wszystko, co się nie mieściło w urzędowej formie ugniecionej w żelaznej dłoni Mikołaja — ani rząd carski ani jego służalcy nie pytali o to, co na tych gruzach, co z tych potoków niewinnej krwi i łez kiedyś wyrośnie. — Walka z unią kościelną i jej wyznawcami w r. 1837 rozpoczęta na Litwie i Białej rusi, a w niespełna cztery lata przy pomocy apostatów Siemiaszki i Hodubowicza dokonana może jedyny stanowi wyjątek. Zresztą nieprześcigniony w swej dumie car Mikołaj nie wierzył w to, iżby wbrew jego woli mógł istnieć naród polski poza granicami Królestwa Kongresowego; — widział więc tylko krnąbrne jednostki, którym pod knutem lub na Kamczatce umierać kazał — a jak każdy despota par excellence, nie rachując się z przyszłością, sądził, że, byle się z przeszłością i jej pamiątkami uporał, a to mu szło gładko — przyszłość będzie miał w swem wszechwładnem ręku. Rozczarowania nie dożył — ale też godzi się przypuszczać, że i przeżyć by go nie potrafił, jak o tem jego koniec iście tragiczny poucza.

I jak gdyby złudnem przeczuciem lepszych czasów powodowana odetchnęła swobodniej każda pierś polska, pozostająca w pętach moskiewskiej niewoli na wieść stugębną, że runął ten kolos żelazny, co ją przez przeszło ćwierć wieku przygniatał. — Złudzenie trwało nie długo. — Czy błędy ojca posłużyły za przestrogę synowi — czy słabszy umysłem a nadewszystko charakterem słabszy a chętniej podszeptom sług swych ulegający — car Aleksander II już w pierwszych chwilach swego samodzierstwa rzucił nam w twarz owem głośnem w swoim czasie „Messieurs, point des reveries!“, — zamykając w tych kilku słowach cały program swoich rządów. „Żyć do czasu jeszcze Wam wolno — ale marzyć o życiu, a tem bardziej, o przyszłości marzyć, tego Wam nie wolno!“ — Program był gotowy, a młody naówczas car potrafił go brutalnie wypowiedzieć w tej właśnie chwili, kiedy go w Wilnie i Warszawie witano po raz pierwszy — nie z tą godnością, nie z tem uczuciem serdecznej wdzięczności i niekłamanego a zasłużonego przywiazania, z jakiemi przed rokiem Kraków i Lwów witał sprawiedliwego Monarchę — lecz w każdym razie z nadzieją w możność porozumienia się i zawiązania stosunku opartego na wzajemnej dobrej wierze, — w tej właśnie chwili, kiedy A. E. Odyniec (niech mu Bóg nie pamięta tego bluźnierstwa Bogu i ojczyznie) wołał do cara słowami pacierza „Przyjdź Królestwo Twoje!...“ — Dlatego też twierdzimy stanowczo i z najgłębszem przeświadczeniem, wbrew wszelkim zaklęciom wszystkich, w jakichbądź strefach żyjących Stańczyków, że wykonanie owego programu było kwestyą czasu od wypadków nie zależną — a dramat krwawy 1861—1864 roku w najgorszym razie ową złowrogą chwilę chyba o lat parę przyspieszył.

Zagłada narodowości polskiej w tak zwanych *ziemiach odzyskanych* była zadekretowaną jeszcze przed rokiem 1863 ze stanowiska pseudo-naukowego przez Józefowiczów i Pogodinych ze względów polityczno-socyalnych przez Aksakowych, Katkowych i Milutynych, a o sankcyę młodego cara nie było trudno, o zastępy siepaczów jeszcze łatwiej. I wzięto się do dzieła — przyznać trzeba z całem namaszczeniem, umiejętnie, nie krępując się żadnemi względami a korzystając z błędów cara Mikołaja. — *(C. d. n.).*

Dr. Szymon Samelson.

Społeczność nasza dotkliwą w tych dniach poniosła stratę. We czwartek dnia 9 b. m. umarł znany w najszerszych kołach nietylko naszego miasta, ale całego kraju Dr. Szymon Samelson, adwokat krajowy, radca miejski, przełożony zboru izraelickiego w Krakowie i niegdy także poseł na sejm krajowy z naszego miasta.

Była to jedna z najsympatyczniejszych i najpopularniejszych osobistości w najlepszem tego słowa znaczeniu, jakieśmy znali. — Mąż wielkiej zacności i prawości charakteru, człowiek najlepszego i najszlachetniejszego serca, gorący i w przekonaniach swoich w obozie republikańsko-pozytywnym, i było nawet powodem skandalu na pogrzebie. Mianowicie zaś przyjaciel Littrego, Wyrubow, który z nim razem redagował przegląd pod tytułem „*Philosophie positive*“ wystąpił z mową, zaprzeczając twierdzeniom ks. Huvelin i utrzymując, że zmarły aż do końca pozostał wierny swoim bezwyznaniowym przekonaniom. Zrobiłbym na to maleńką uwagę: moi panowie, jeźli wyznanie uważaz cie za nic, to powinno wam być wszystko jedno, czy kto był, lub nie był ochrzczony.

W każdym razie awantura nad grobem tak szanownego i zasłużonego męża, oburzyła wszystkich, i wina jej spaść może tylko na tych, co się jej dopuścili.

J. B.

Powstanie Listopadowe.

(Ciąg dalszy, obacz Nr. 1—12).

Ponieważ minister Lubecki był główną sprężyną kontrrewolucyi, przeto nie będzie od rzeczy, podać, choćby w kilku słowach, jego charakterystykę.

Lubecki był jednym z tych ludzi, co to zbawienia ojczyzny bez połączenia z Moskwą nie pojmowali. Już w wieku młodzieńczym, hołdował Lubecki tej idei. Brat jego Karol zaciągnął się w czasie wojen z Napoleonem pod sztandary narodowe, zaś Ksawery, później cny minister skarbu Królestwa Polskiego wszedł do wojska moskiewskiego. Niebawem jednak porzucił Ksawery Lubecki służbę wojskową i został cywilnym gubernatorem wileńskim. W tym urzędzie zyskał wielkie zaufanie u Aleksandra I, użyty był do reorganizacyi Litwy, a nakoniec przybył z Moskalami do Warszawy, gdzie razem z Nowosilcowem, Łanskojem i Wawrzeckim należał do składu rządu tymczasowego. Po reorganizacyi Królestwa zajmował się Lubecki do r. 1821 likwidacyą pretensyj polskich do mocarstw ościennych i w tym celu jeździł w delegacyi do Berlina i do Wiednia. Likwidacyą tę zakończył z wielkim rozgłosem a potem objął kierownictwo skarbu Królestwa Polskiego, którego stan z powodu złej gospodarki był w wielkim nieładzie. Jako minister skarbu Królestwa polskiego złożył też Lubecki dowody wielkiej zdolności; pod jego silnym sterem przybrało wszystko inną postać, ale też był fiskalistą non plus ultra. Dla kogo to wszystko było? Kto miał ostatecznie zbierać owoce z jego operacyi a w szczególności zabrać *zmobilizowany* majątek publiczny Królestwa? — to inne pytanie.

Już na wstępie podnieśliśmy, że Moskwa zagrożona przez Napoleona a następnie na kongresie przez koalicyą umiała schlebiać Polakom i wmówić w nich, że wszelkie prawa na kongresie zdobyte pochodziły z łaski cara. Skoro jednak przeminęło niebezpieczeństwo pokazała na nowo pazury, drąc karty konstytucyi jednę za drugą, ciemiężąc i rujnując Litwę i Ruś. Car Aleksander robił to powoli z ciągłym wyrazem kłamanej życzliwości na ustach, zaś Mikołaj dopełniał dzieła szybko i brutalnie zatrzymawszy sobie na ostatni kęs resztę wolności w Królestwie, z zmobilizowanym skarbem i wojskiem narodowém, któreby mu się tak były przydały do wykonania dalszych zamysłów zaborczych.

Powstanie listopadowe chciało temu zamachowi zapobiedz a ci, co zbawienia ojczyzny upatrywali w sojuszu z Moskwą, stanęli na przekór tym usiłowaniom z Lubeckim na czele. Gdy im się nie udało powstrzymać powstania narzucili mu się na stér, sparaliżowali je i zgubili.

Ogłoszona proklamacya była pierwszym jawnym aktem rządu kontrrewolucyjnego i zamknęła czynności nocy 29 listopada.

Naród nie zrozumiał, nie chciał zrozumieć tej odezwy. Oficerowie targali ją i deptali nogami.

Nazajutrz rano począł też się wzmagać ogólny ruch w mieście. Młodzież akademicka w liczbie około tysiąca stawiła się na placu pod dowództwem profesora swojego Lacha Szyrmy. Szkoła aplikacyjna, uwolniona przez podchorążych z zamknięcia, wybiegła na ulicę i zdzierała orły moskiewskie; lud brątał się z wojskiem; powstanie przybierało żywsze barwy i zajmowało coraz dalsze pozycye, które porucznik Ekielski oczyszczał swojemi działami

wytrwały, żadnym wpływom nieulegający patryota. Był on najpiękniejszym wzorem dla swych współwyznawców starozakonnych, jaką drogą winni postępować, aby się zespolić z społeczeństwem wśród którego żyją i zatrzeć różnice kastowe i wyznaniowe, jakie się jeszcze między przeważną ich większością objawiają. — Najlepiej charakteryzują go pod tym względem słowa wypowiedziane w czasie pierwszych wyborów do sejmu w r. 1861 na zgromadzeniu przedwyborczem: „*Jestem żydem a Polakiem*". — To też wówczas prawie jednomyślnie wybrany został Dr Samelson, zgodnemi głosami żydów i chrześcian, posłem miasta Krakowa, i piastował tę godność bardzo zaszczytnie.

Zwłoki tego zacnego patryoty pochowane zostaną dnia 12 b. m. t. j. w niedzielę o godzinie 3 popołudniu, nie wątpimy, że spółeczność nasza, umiejąca cenić tak wyjątkowe charaktery, licznym udziałem w tej ostatniej usłudze pośmiertnej odda cześć Jego pamięci.

Korrespondencye Gazety krakowskiej.

Z miasta 9 czerwca.

On prend son bien, partout, où on le trouve, mówi francuzkie przysłowie, tłomaczyć się na polskie mogące: *biorę moją własność wszędzie, gdzie ją znajdę*.

Owoż, tą moją własnością jest leżące mi na wątróbce od dziesięciu miesięcy zdanie o broszurze, przez Polaka po francuzku napisanej, pod tytułem: *La Pologne et les Habsbourgs*.

Broszura ta, zalecająca *zamianę ugodliwą Galicyi Wschodniej po San, na Królestwo Polskie po lewy brzeg Wisły, między dworami wiedeńskim i petersburgskim*, wyjść nie mogła w polskim języku, gdyż wywołałaby ogólne, jeśli nie oburzenie, to pośmiewisko.

Wyszła zatem po francuzku, całkiem bezkarnie, bo czytaną być mogła tylko przez niewielką ilość ludzi znających ten język, a tak słabych polaków, że albo ich wcale nie zastanowiła, albo zastanowiwszy chwilę, nie oburzyła wcale, albo co gorsza, jako zgodna z ich myślą i przekonaniem, nawet zachwyciła.

Do tych ostatnich należał *Czas*, który w pierwszej chwili *przyklasnął zasadniczej myśli*, tej stańczykowsko-targowickiej bazgraniny.

W trzy dni potem zmiarkowawszy się, że się zagalopował, zaledwie już o niej wspomniał, odtąd zaś, aż po dzień dzisiejszy, stara się usilnie tylko o to, żeby o niej zapomniano, czując aż nadto, że *przyklasnął* rzeczy równie niedorzecznej, jak nikczemnej, więcej zaś jeszcze *nie na dobie*, jak nikczemnej i niedorzecznej.

Jednak warto takich rzeczy nie zapominać.

Żeby zaś się przekonać o ile rzecz ta była niedorzeczną, nikczemną, i nie na dobie, starajmy się przedstawić w wiernem tłomaczeniu to, co autor broszury *La Pologne et les Habsbourg* proponuje na 63 stronicy swej pracy — a co *Czas* nazwał *myślą jego zasadniczą*, której *przyklasnął*.

Województwa Lwowskie, Chełmskie i Bełzkie, wyłącznie zamieszkałe przez Rusinów i Żydów, mogłyby być ustąpione cesarzowi Aleksandrowi — łącząc tym sposobem Ruś Czerwoną w Białorusią, Wielką i Małorosyą bez żadnej przymieszki żywiołów obcych, stałby się rzeczywistym cesarzem wszystkich Rosyan, carem, i nosiłby koronę Daniela. Nawzajem cesarz austryacki powinienby wziąść nie samą już Warszawę, ale całą Polskę Kongresową, a wtedy rzeczywiście stałby się królem polskim i mógłby włożyć koronę Jagiellonów.

Nie mówiąc już, że Chełmskie województwo odcięte od Kongresówki, zredukowałoby też samą Kongresówkę do bardzo szczułych rozmiarów;

Że województwa Lwowskie i Bełzkie oddane carowi Aleksandrowi, nie samych Rusinów i Żydów w sobie zawierają;

Że jest to potwierdzeniem wszystkich dawnych zaborów i rozbojów;

I że *korona Jagiellonów* bez Wilna, Grodna, Kowna, Lidy i Nowogródka, po francuzku tylko wydawać się może nieśmieszną.

Czyż nie można myśleć, że człowiek, który taką kombinacyę wymyślił, przed samym przyjazdem cesarza Franciszka do Krakowa i Lwowa musi być pozbawiony zdrowych zmysłów?

A jednak ten pan żyje, jest zdrów, i uchodzi za dobrego Polaka, jak o tem miałem sposobność przekonać się z artykułu *Czasu*, o uczcie danej w Wiedniu dla redaktora gazety paryzkiej *Journal des Debats*, pana Charmes, na której ów pan przemawiał jako przyjaciel Austryi i Polaków, do przyjaciela Polaków i Austryi, pana Charmes.

Uchroń nas Boże od takich przyjaciół, bo od nieprzyjaciół i sami uchronić się potrafimy!

Warszawa 9 czerwca 1881.

Próby wzniecenia u nas zamieszek z żydami zupełnie upadły; dziś zostało z nich zaledwie tylko echo. Może także zostanie z nich nauka dla żydów, iż zbyt butnie nie powinni podnosić głowy. Jakkolwiek bowiem żydzi w Kongresówce, a głównie zaś w Warszawie, dają wiele dowodów swej obywatelskości, to jednak niejednokrotnie słuszne na nich odzywają się skargi. Nie mamy nic przeciwko temu, że garną się oni prawie wyłącznie do handlu i przemysłu, jako konieczne wszakże wymaganie stawiamy, aby stali się w zupełności obywatelami naszego kraju, Polakami, aby porzucili wszelkie swoje palestyńskie odrębności. Wprawdzie żydzi tutejsi pod względem politycznym uważają się w ogóle za Polaków i od lat 20 rząd moskiewski nie może już na nich liczyć jako na narzędzie w danym razie przeciwko polskiemu elementowi — wprawdzie wszyscy żydzi, choćby średnio wykształceni, używają języka polskiego i do narodowości tej poczuwają się, ale istnieją zawsze pewne stosunki, które ich stanowczo z ogółu narodu wyróżniają.

Takiemi naprzykład są ich urządzenia religijno-gminne, oraz szkoły wyznaniowe tak zwane chedery i mełamedy. Te ostatnie usunięte są z pod wszelkiej kontroli społecznej i państwowej, i wytwarzają całe falangi żydów ciemnych i fanatycznych. Te przedewszystkiem znieść należy, i zobowiązać żydów do posyłania swych dzieci do szkół

---

z uwijających się w obronie w. księcia polskich szaserów.

Rada administracyjna radziła tymczasem dalej. Nie mogąc odszukać Chłopickiego oddała tymczasowo dowództwo nad wojskiem jenerałowi Pacowi, aż się nie znajdzie Chłopicki. Następnie na wniosek ministra Lubeckiego postanowiła Rada przenieść swoją siedzibę z pałacu namiestnikowskiego do banku. Pochód otworzył jenerał Pac z czerwoną czapką na głowie na znak odrodzonej wolności, z nim Wąsowicz, przydany za szefa, z francuską ładownicą z kampanii napoleońskich; za nimi szła pieszo cała rada; za radą Kicki i inni wojskowi, eskorta i tłum ludu. Lud cieszył się widokiem postępującego powolnym krokiem starca Niemcewicza. „Kiedy tam jest Niemcewicz", — mówiono sobie — „to wszystko pojdzie dobrze". Tegoż dnia powołała Rada administracyjna Węgrzeckiego na prezydenta miasta a na wiceprezydenta Bolestę. Gustaw Małachowski podał rządowi myśl utworzenia *wardyi narodowej*. Rząd przyjął ten projekt lecz nadał gwardyi nazwę *straży bezpieczeństwa*, niby przed ludem którego obawiano się, by nie rabował i to wmawiano w właścicieli domów i sklepów. Naczelnikiem i organizatorem tej mniemanej *straży bezpieczeństwa* ustanowił rząd Piotra Łubieńskiego.

Kiedy tak miasto rusza się a rząd radzi, przyjmował tymczasem w. książę ciągłe raporta od Zamojskiego i miał z nim dysputy. Zamojski był jedynym dla niego jeszcze łacznikiem z miastem, bo nikt inny nie odważył się pełnić tej funkcyi.

Projekta jednak, jakie Zamojski wyjawiał w. księciu w celu uśmierzenia *burzy*, były coraz śmielsze. Między innemi oświadczył Zamojski w. księciu, że kredyt rady administracyjnej, acz wzmocniony firmami patryotów, nie wystarczy na długo, że trzeba radzie pozwolić, iżby w odezwie mogła użyć także wyrażenia „*niepodległość*".

Wyraz ten wywołał u w. księcia wielkie wzburzenie — wskrzesił w nim resztki złamanej despotycznej natury, której też dał wyraz po swojemu. Zamojski nie ulakł się tego wybuchu, zebrał w. ks. z góry i uczynił powolniejszym. Rezultatem tej dysputy było, że w. książę upoważnił Zamojskiego, iżby całą rozmowę a w szczególności dysputę, która miała na celu zdefiniowanie wyrazu „*niepodległość*", zakomunikował radzie administracyjnej. Uczynił to Zamojski, narażając się ponownie na wycieczkę do miasta, jaką zawsze pod gradem kul odbywał.

Lubecki sprzeciwił się jednak na radzie użyciu wyrazu „niepodległość" w odezwie rządu a mógł to uczynić tem bezpieczniej, że już zjawił się na posiedzeniu Chłopicki i przyjął dowództwo. Przez Chłopickiego i z Chłopickim działał też Lubecki wszystko, co prowadziło do zabicia powstania, a jeżeli kiedyś następnie na śmiertelnem łożu miał Chłopicki wyrzuty sumienia, że zdradził sprawę narodową i chciał wykryć osobę, pod której wpływem to uczynił, to nie miał nikogo innego na myśli, jak Lubeckiego. Lubecki, to zły duch tego jenerała napoleońskiego, który znakomite swoje zdolności wojskowe i wziętość w wojsku i narodzie obrócił przeciw sprawie niepodległości narodu.

Chłopicki objąwszy dowództwo nad wojskiem wydał pierwszy rozkaz nakazujący oddziałom wojska, które były w Warszawie i połączyły się z powstaniem, ażeby pozostały na stanowiskach dotąd zajmowanych. Rozkaz ten podpisał Chłopicki jako jenerał a nie jako naczelny wódz, bo tytuł ten przysłużał w. księciu. — Do wojsk oddalonych od Warszawy nie wydał Chłopicki żadnego rozkazu, nie polecił im zbliżyć się do Warszawy, choć go o to naglono.

W. książę tymczasem trzymając ciągle jeszcze część Warszawy w swojej mocy i przecinając komunikacyą z częścią kraju, gromadził coraz większe siły około swojej osoby. Prócz trzech pułków własnej jazdy miał przy sobie pułk strzelców konnych gwardyi, artyleryę polskich bombarderów i sześć kompanij piechoty z koszar ordynackich, które tak nieszczęśliwie wpadły w jego ręce. Dnia 30. listopada przyprowadził mu jen. Gerstenzweig szesnaście dział z Góry a ze Skierniewic nadciągnęło również dwanaście dział. Wreszcie połączyły się z nim dwa pułki piechoty: wołyński i litewski tudzież kompanie grenadyerów gwardyi, które jen. Zymirski obsadziwszy miasto za wałami przyprowadził do w. księ-

ogólnych, w którychby młode pokolenie kształcąc się razem, nabierało przekonania o jedności i wspólności interesów. Zarząd gminy izraelickiej o tem najpierw powinien pomyśleć.

W ostatnich czasach żydzi warszawscy dali dowody swej ofiarności w sprawie zaprojektowanego założenia kas rzemieślniczych. Pierwotna myśl wyszła od znanego warszawskiego dziennikarza p. Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prussa), w ciągu zaś trzech tygodni zebrano na ten cel przeszło dziewięć tysięcy rubli, przeważnie z ofiar żydów. Z tego funduszu zakładowego utworzone być mają kasy zaliczkowe dla rzemieślników; kas tych będzie 9, to jest tyle, ile jest urzędów cyrkułowych. Ustawa nie jest jeszcze opracowaną, ale najwięcej szans powodzenia ma projekt podany przez adwokata Kirszrota, aby za zasadę przyjąć wzajemność i solidarną odpowiedzialność uczestników kasy, na wzór istniejącego u nas Towarzystwa wzajemnego kredytu. Tylko należałoby w takim razie uprościć formalności do możliwego minimum i nie wymagać zobowiązań z dwoma podpisami, ani też żadnych poręczeń, bo w przeciwnym razie kasa stałaby się dostępną tylko dla zamożniejszych i renomowanych rzemieślników, gdy chodzi tu właśnie o pracowników nieznanych, niezamożnych, a przecież uczciwych.

Zakładanie takich kas może ogromne wyświadczyć usługi. Dzisiaj w Kongresówce rzemiosła niezmiernego nabrały znaczenia, a rzemieślnicy nasi nie są już, jak przed laty piętnastu, partaczami, którzy wystarczyć mogli zaledwie na konieczne potrzeby klas mniej zamożnych, lecz dziś wyrugowali po większej części z handlu wyroby zagraniczne, a nawet produkują na znaczne sumy dla zbytu do cesarstwa. Potrzeba więc wspierać nasze rzemiosła wszelkiemi możliwemi środkami.

Skoro zaczepiłem o ten przedmiot, to pozwolę sobie skreślić kilka uwag o ekonomicznym stanie Kongresówki.

Stan ten w ostatnich czasach znacznie się poprawił, a nawet jest bardzo zadawalniający. Coraz nowe powstają fabryki, mnożą się poważne instytucye kredytowe, o zajęcie i zarobek dosyć łatwo, nieruchomości miejskie i dobra ziemskie oczyszczają się z długów, cena ziemi coraz się podnosi, w ogóle zaś znać pewien dobrobyt i niewiele krzyczącej nędzy. Przyczyny tych objawów są różnorodne, i za ciasne mam ramy w tej korespondencyi, abym był w stanie wszystkie je wyliczyć i rozebrać; pomówię więc tylko o najgłówniejszych.

Niezmiernie jest charakterystycznem, że na poprawę naszego bytu ekonomicznego wpłynęły głównie te wszystkie środki, które rząd moskiewski w ciągu ostatnich lat 18tu zastosował w celu zniszczenia naszego kraju, przedewszystkiem zaś w celu ucisku i wygubienia żywiołu polskiego.

Kwestyi podlegać nie może, że uwłaszczenie włościan w r. 1864 wymierzone było przeciwko naszej narodowości, w celu zrujnowania szlachty, jako przedstawiającej element *par exellence* narodowy, i wzbudzenia nieprzyjaźni między dworem a chatą. Cele te tylko chwilowo zostały dopięte: wielu zachwianych majątkowo przed tem już obywateli, zostało zrujnowanych; chłopi też poduszczani przez nasłanych komisarzy włościańskich, wrogo względem szlachty stanęli. W ciągu jednakże lat kilkunastu, więksi właściciele ziemscy, którzy potrafili przy majątkach utrzymać się, podreperowali się bardzo dogodną pożyczką Towarzystwa kredytowego, oszczędnością, ulepszeniami w gospodarstwie rolnem, a nadewszystko niezmiernie wysokiemi cenami zboża; na miejsce zaś wyzutych z własności, przyszli inni, zasobniejsi, a zawsze Polacy. Chłopi znów podnieśli swój dobrobyt, i powoli zapomnieli o urazie do d z i e d z i c ó w, tak że gdyby nie kwestya serwitutowa, bardzo bolesna, stosunki wiejskie mało pozostawiałyby do życzenia. Lecz i ta kwestya ustępuje drogą coraz liczniejszych układów dobrowolnych, których nawet zła wola komisarzy włościańskich zatamować nie jest w stanie. Nie można powiedzieć, aby stan własności ziemskiej był wyborny, ale też nie można zaprzeczyć, że jest lepszy niż przed rokiem 1864. Temu ktoby się ze mną o to spierał, odpowiedziałbym porównaniem liczby sprzedaży sądowych z lat 1861 do 1863 z liczbą takichże sprzedaży w ostatnich trzech latach.

W miastach też rząd moskiewski prześladowaniem narodowości polskiej, mimowolnie przyczynił się do naszego materyalnego dobrobytu.

Smutny koniec powstania z r. 1863 i 1864, wywarł w Królestwie Polskiem szczególny wpływ: przestano myśleć o polityce i spiskach, a wzięto się do pracy organicznej. Moskale wypędzili wszystkich prawie Polaków z urzędu, więc wzięliśmy się do rzemiosła, przemysłu i handlu. Dawniej syn szlacheckiego domu mógł zostać tylko albo gospodarzem wiejskim, albo urzędnikiem. Gdy po r. 1864 gospodarstwo stało się mozolne, a urząd niedostępny, z konieczności młodzieniec taki musiał się chwycić innej pracy, więcej produkcyjnej. Pojęcia też społeczne pod tym względem zmieniły się i dziś łatwo znaleść w jednej i tej samej rodzinie profesora i literata, a obok kupca i ślusarza. Dziś nikt już u nas nie wstydzi się być fabrykantem, kupcem, a nawet prostym rzemieślnikiem, nie ma ku temu warstw specyalnych, i każdy garnie się do pracy, byle uczciwej. Dlaczegoż nie można tego jeszcze powiedzieć o wszystkich częściach dawnej Polski?

Z powodów czysto finansowych, nie zaś ekonomicznych, rząd moskiewski powiększył olbrzymio cła wchodowe. Okoliczność ta zamiast nas uciążyć, bardzo pomyślnie oddziałała na nasz handel i przemysł. Powstały liczne fabryki, które użytkując z materyałów surowych niezbyt wysoko oclonych, wytwarzają wyroby dobre, a niezrównanie tańsze od zagranicznych, i takowemi zalewają całą Rosyę. Dziewięć dziesiątych części produkcyi naszych fabryk i zakładów rzemieślniczych znajduje zbyt w cesarstwie i to z taką łatwością, że gdybyśmy mogli produkować jeszcze dziesięć razy tyle, to na na wszystko znaleźlibyśmy kupca. Podczas gdy my bardzo mało z Rosyi zakupujemy, a przeważnie tylko materyąły surowe, wyroby nasze poszukiwane są na rynkach cesarstwa więcej niż zagraniczne. Fabryki bawełniane i sukienne nie mogą nastarczyć obstalunkom, a skromny nawet szewc warszawski trzyma po kilka dziesiątków czeladników i tysiące par butów na wschód wyprawia. Toż samo, chociaż w mniejszej mierze, powiedzieć można o innych rzemieślnikach i fabrykach.

Nawet tak fatalny dla Moskwy niski kurs rubla papierowego korzyść nam przynosi; pierwsze bowiem potrzeby życia mamy u siebie, owszem jeszcze nadmiar ich zbywamy, podrożenie zaś artykułów zbytkownych daje się uczuwać klasom zamożniejszym, które znów wynagradzają to sobie podwyższeniem się zysków z handlu i przedsiębiorstw. Szczególniej na tym niskim kursie zyskują rolnicy, gdyż przy tych samych wydatkach, otrzymują znacznie wyższą cenę za swój produkt.

Oto są w najogólniejszych rysach powody polepszenia się stanu ekonomicznego Kongresówki. Prawda, że wiele przyczynia się do tego szczęśliwe położenie geograficzne, dozwalające nam ciągnąć zyski ze wschodu, ale też i naszą jest zasługą, że potrafimy z tego korzystać, a wszystkie uciążliwe, przez rząd moskiewski wymyślone środki na pożytek swój obrócić.

W obec tego zapytać wszakże godzi się, czy staranie o byt materyalny, nie usypia nas pod względem duchowym, czy nie zagłusza w nas idei narodowych? Spytajcie o to wydawców dzienników, spytajcie księgarzy warszawskich, lwowskich i krakowskich, porównajcie cyfry ofiar na pomnik Mickiewicza, ilość egzemplarzy albumu Kopernika sprzedanych w Królestwie i w Galicyi, a znajdziecie odpowiedź. Bardzo być może, iż między Kongresówką a innemi częściami Polski istnieją pewne drobne różnice zapatrywania się na cele, a zwłaszcza na środki w sprawie ogólno-narodowej, wątpić jednak nie można, że zarówno u was jak i u nas biją teżsame gorąco polskie serca. Zresztą o różnicach tych mam zamiar pomówić w jednym z następnych listów.

β.

Budapeszt, 6 czerwca.

* „Le roi est mort, vive le roi!“ — stara zasada monarchicznej Francyi znajduje swe zupełne zastosowanie w Węgrzech, postawiwszy zamiast wyrazu „roi“ „reprezentacya narodowa“, jak też musi je znajdować wszędzie tam, gdzie ojczyzna nie jest oderwanem pojęciem, ale żywym organizmem, w którym każdy obywatel czuje pojawiającą się część własnej istoty, i to najlepszą swą cząstkę, łączącą go zarazem drogiemi węzły ze współrodakami po krwi i duchu. Naturalnie, są narody dla których ta zasada, jako główny nerw życia, ściąga się li do samej wielkiej myśli niepodległości państwowej narodu. Parlament węgierski został zamknięty mową tronową na zamku królewskim d. 2 b. m., i tegoż dnia został podpisany reskrypt królewski, przy powołaniu się na zasadnicze prawo z 1848 roku, zwołujący nową reprezentacyę narodową na dzień 24 września r. b. do stołecznego miasta Budapesztu.

Przy zachowaniu terminów prawami skreślonych, o jakich w jednej z poprzednich korespondencyj pisałem, nowe wybory nie

---

cia; miał zatem w. książę liczniejsze wojsko jak powstanie.

Była to krytyczna chwila dla powstania; rząd i wódz działali przeciw niemu a nieprzyjaciel się wzmacniał.

Wśród takich okoliczności zbiera się pewna liczba posłów obecnych w Warszawie i wyséła do rządu deputacyę złożoną z Lelewela Szanieckiego, Franciszka Sołtyka i Franciszka Czarnockiego z kasztelanem Dembowskim na czele. Deputacya ta przełożyła radzie administracyjnej: że z odezwy wydanej przez radę powstało powszechne nieukontentowanie; że rada działa zbyt powolnie i że te działania nie są przedsiębrane w duchu rewolucyjnym; że są w radzie osoby niemające ufności w narodzie; że potrzeba zwołać izby sejmowe, że do rady potrzeba przybrać członków izby poselskiej; nakoniec żywność dla wojska obmyśleć. — Jeden z członków deputacyi dodał bez ogródki, iż jest powszechne mniemanie, że względy u dworu i oddawna wiążace księcia Lubeckiego z nim stosunki mogłyby mu być na przeszkodzie, *aby działał jako dobry Polak.*)*

*) Mochnacki Maurycy: „Powstanie Narodu polskiego w r. 1830—31“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

będą mogły się wcześniej rozpocząć jak 24 czerwca, i nowy parlament nie może być później zwołany jak we trzy miesiące, czemu też czyni zadość reskrypt królewski. Z rozesłaniem tego reskryptu królewskiego, ustaje wszelka inicyatywa ministeryalna w sprawie wyborów, a cała akcya wyborcza, zamieniona w wielką funkcyę narodowego życia, przechodzi w ręce organów autonomicznych narodu, na podstawie praw i porządków określonych. W swoim czasie podam wam cały obraz i wynik tej akcyi.

W sobotę bawił tutaj książę serbski Milan i odbywał z ministrem spraw zagranicznych bar. Haymerle konferencye. O czem toczyły się te konferencye nie wiadomo naturalnie zwyczajnym śmiertelnikom. Gdy wszakże jest tajemnicą komedyi, że księciu Milanowi chodzi bardzo aby mu nie stawiano tamy w przyjęciu tytułu królewskiego, łatwo zrozumieć, co na dnie tych konferencyj leżało, stanowiąc ich klucz i sekret. Nie muszą stać źle szanse dla życzeń ks. Milana, gdyż jak się zdaje porzucono w polityce austro-węgierskiej stanowczo tradycyę stawiania drobnych przeszkód przeciw wielkim niebezpieczeństwom. W każdym razie nie na Węgry i wpływy węgierskie spadnie odpowiedzialność, gdyby polityka obecnego ministra spraw zagranicznych nie zdołała pojednać się z królewskiem życzeniem księcia. Księcia Milana przyjmowano tu z anticipowanemi honorami królewskiemi ze strony świata urzędowego, a publiczność z pewnego rodzaju współczuciem. Za stryja księcia, zamordowanego księcia Michała, stosunki patryotów węgierskich z tym ostatnim były dość ścisłe i wiele tu było dlań uznania. Naród węgierski dla Serbów z księztwa był zawsze życzliwy i gościnny, gdy szukali w Węgrzech schronienia, pomimo zatrutych owoców powstałej ztąd omladyny serbskiej na Węgrzech. Pod węgierskiemi wpływami rozwijała się od czasów hr. Beusta polityka sprzyjająca usamowolnieniu Serbii, mimo ciągle zawodzonych oczekiwań. Podczas ostatnich wypadków wschodnich węgierski znowu mąż stanu ocalił Serbię od śmiertelnego niebezpieczeństwa, gdy po naganie danej jej w Liwadii, jedna chęć ożywiała sfery dworskie i państwowe w Wiedniu: „marszu do Belgradu“, a rozdrażniona namiętność węgierska zachowaniem się stronnictwa Risticsa tak wybornie wtórowała tym chęciom w tutejszej popularnej opinii. Dziś, gdy namiętności uciekły, a stronnictwo Risticsa należy do pokonanych, powraca napowrót spokojna rozwaga, że przyjazne stosunki sąsiedzkie z Serbią są nader pożądane o ile ta ostatnia chce się emancypować z panslawistycznej niewoli, i że Serbia nie ma słuszności, a i racyi nawet — zdobywszy rękojmie dla własnego bezpieczeństwa przeciw nierozważnym złośliwościom sąsiedzkim, przeszkadzać rozwojowi narodowej samodzielności Serbii. Niech więc baron Haymerle stara się jak może najlepiej kunsztami dyplomatycznemi pozyskać serdeczność serbską dla Monarchii, z tej strony spotka go niezawodnie uznanie zasługi, choćby za to własnoręcznie włożył koronę królewską na głowę Milana. Ten ostatni w poczuciu zapewne poparcia jakiego doznać może w swych zamiarach przez wpływy węgierskie był nader serdeczny w obejściu z osobami, które spotkał u ciotki swej księżnej d'Ahrenberg, wdowy po księciu Michale, bawiącej czasowo w mieście z powodu srebrnego wesela jej brata Władysława Hunyady, i ma zamiar podobno spędzić nawet dni kilka u niej pod Preszburgiem na wsi, gdy będzie wracał ze swej europejskiej wycieczki.

Na zakończenie tego listu wspomnieć jeszcze muszę o śmierci Stefana Gozove, która rzuciła ponure promienie na ostatnie uroczyste obchody zamknięcia sejmu. Jeden ze starej gwardyi, jeden już z ostatnich był pan Gozove. Wierny współpracownik Kossutha, następnie Deáka, nareszcie p. Tiszy, towarzysz Eölvösa, Szalaya i całej plejady już schodzącej za horyzont, która w ciągu lat pięćdziesięciu trudem i poświęceniem odrodziła Węgry umiejąc podtrzymywać w narodzie zapał do wielkich idei. Emigrant, następnie minister w gabinecie Andrassy'ego, nakoniec prezez i filar stronnictwa liberalnego, od czasu choroby prezes jego honorowy. Pan Gozove jeden z najbogatszych ludzi w Węgrzech lecz skromnego pożycia, był typową figurą w narodzie, jako czystość charakteru, ofiarność i nie wzruszona wierność dla wolnomyślnych dążności. Od lat trzech chory na nieuleczalną chorobę nie przestał na chwilę zajmować się rzeczą publiczną. Członek akademii i deputowany, czynny umysłem do ostatniej chwili, zmarł w dniu ostatniego posiedzenia Izby, a tegoż dnia gdy król zamykał Izby mową tronową, po południu taż sama reprezentacya Węgier, pozbawiona już charakteru urzędowego, stanowiła wraz z deputacyami z prowincyi orszak honorowy a żałobny za trumną Gozovego, wiedzioną na dworzec kolejowy dla przewiezienia do grobów rodzinnych. Przed domem, w którym toczyły się obrady klubu, któremu Gozove tak długo przewodniczył, pożegnał Maurycy Jokai we wzruszający sposób weterana, który mniejszy może umysłem od swych towarzyszy, lecz nie mniejszy duchem, pozostawił dzieła cenne swej osobistej działalności, mianowicie na polu organizacyi państwowej.

Sprawy miejskie.

Rada miejska odbyła d. 9 b. m. posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta Dr. Weigla.

Prezydent zagaił posiedzenie, poświęcając gorące słowa pamięci zmarłego tegoż dnia radcy miejskiego adwokata Dr. Samelsona, który zawsze z dumą wyznawał się Polakiem izraelitą. Na wniosek prezydenta uczciła też Rada pamięć zmarłego, krajowi i miastu zasłużonego, obywatela-patryoty, powstaniem z miejsc i poleciła zamieszczenie tego w protokóle.

Prezydyum oznajmia następnie, *że wybory Rady miejskiej odbędą się w dniach: 30 czerwca, 1 i 4 lipca.* Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku głosować będą naprzód wyborcy koła III, następnie wyborcy koła II, nakoniec wyborcy koła I. Skład komisyj wyborczych proponowany przez prezydenta Rada zatwierdziła.

Z ważniejszych dalszych spraw zapisujemy: Pismo zarządu muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie zawiadamiające, że w d. 8 grudnia r. b. otwartą zostanie wystawa robót kobiecych i tkackich i wzywające o poparcie, przekazano sekcyi IV. Wniosek radcy Chęcińskiego, aby oznaczony w ogłoszeniach magistratu termin do zgłaszania się z ofertami na przedsiębiorstwo oświetlenia miasta Krakowa gazem, był przedłużony do 31 października b. r. tudzież, aby konkurs na to przedsiębiorstwo był ogłoszony także w gazetach zagranicznych, — odesłano do komisyi gazowej.

Z powodu obsadzić się mającej posady jednego lekarza miejskiego, przedstawia radca Dr. Blumenstock, że sekcya prawnicza i sanitarna w połączeniu orzekły w myśl ustawy państwa z r. 1870, że nie zachodzi potrzeba konieczna żądania od kandydatów ubiegających się o posadę lekarza miejskiego dowodu ze złożonego egzaminu fizykackiego, wszelako byłoby do życzenia, aby ci kandydaci egzamin fizykacki posiadali. Gdy przy ogłoszeniu konkursu na posadę lekarza obwodowego nie był ten warunek postawiony, może być obecnie i taki kandydat uwzględniony, który egzaminu fizykackiego nie posiada; może zatem posadę lekarza prowizorycznie na jeden rok otrzymać, lecz gdyby po upływie jednego roku nie wykazał się egzaminem fizykackim, utraca udzieloną mu posadę lekarza obwodowego. Rada przychyliła się do opinii pomienionych sekcyj.

Przed posiedzeniem rozdano radcom akt rekolaudacyi oraz akt odbioru Sukiennic. O akcie tym poczynimy swoje uwagi w następnym numerze.

Sprawy krajowe.

Wyrób i opodatkowanie wódki w Galicyi.

II.

W poprzednim artykule wykazaliśmy stopniowe zmniejszanie się wyrobu wódki i niewątpliwy upadek przemysłu gorzelanego w Galicyi. Ilość produkcyi bywa bądź co bądź miarą konsumcyi. Zmniejszenie się przeto wyrobu byłoby pocieszającym objawem mniejszego spożycia wódki. Pod względem jednak gospodarczym zniżka w ilości wyrobu spirytusu jest bardzo smutnem zjawiskiem i dla tego należy się zastanowić nad przyczynami upadku tej gałęzi przemysłu krajowego.

Wyrób wódki zawisł przedewszystkiem od urodzajów i cen okowity. Nieurodzaj zwłaszcza na ziemniaki i niskie ceny niekorzystnie wpływają na wyrób wódki. Są to jednak przyczyny przemijające, które nie przygniatają trwale przemysłu gorzelanego, i którym trudno bardzo zapobiedz. Zwrócimy się przeto do innych, nader ważnyah przyczyn upadku produkcyi wódki.

Kiedy w r. 1835 wiadro wódki opodatkowano na 3 zlr., przypuszczano, że wiadro wódki 50°, wymaga 20 wiader zacieru; dziś zaś norma podatkowa przypuszcza, że z 7 wiader zacieru uzyskać można tę samą ilość cieczy tej samej mocy. Chcąc zatem z korzyścią produkować wódkę, należy przez udoskonalenie fabrykacyi uzyskać większą ilość, lub też lepszy produkt od normy, przyjętej do wymiaru podatku. Ze nasze gorzelnie są źle i nieumiejętnie prowadzone i kierowane, nie ulega wątpliwości; ale z drugiej strony zastosowanie ulepszeń, wymaga prócz znajomości technicznych, użycia machin, a przez to znacznego nakładu, co u nas z braku kapitałów, na kosztowne urządzenia, jest wprost nie możebnem. Norma podatkowa wciąż się podnosi, a fabrykacya bynajmniej się nie udoskonala. Zaledwie drobna cząstka z ogólnej liczby gorzelni, może wyprodukować wiadro 50° wódki, z 8 wiader zacieru. I te więc zakłady są przeciążone podatkiem. Cóż dopiero mówić o znacznej większości gorzelni, posiadających jeszcze mniejszą siłę produkcyjną, która stoi na wysokości produkcyi z r. 1835.

Tym sposobem objaśnić się daje dziwna sprzeczność, iż Galicya w r. 1879 zapłaciła podatku więcej o 345 tysięcy zlr., niż w roku 1875, pomimo, że liczba wyprodukowanych stopni hektolitrowych znacznie się zmniejszyła w owym okresie czasu.

U nas więc z braku kapitału nakładowego postępowy sposób wymiaru podatku nie zmusza jak gdzieindziej do ulepszeń w fabrykacyi i prowadzenia produkcyi na wielkie rozmiary, lecz przeciwnie, tłumi ją ze szkodą gospodarczych stosunków kraju

w taki sposób, iż sumienni producenci wcale gorzelni prowadzić nie mogą.

Ustawodawstwo austryackie podzieliło gorzelnie na przemysłowe i rolnicze, przyczem opiera się na niesprawiedliwej zasadzie podziału według rodzaju wyrobu wódki z substancyj mącznych i niemącznych. Ustawa wzięła w szczególną opiekę gorzelnie wyrabiające wódkę z substancyj niemącznych (z owoców, odpadków przy fabrykacyi wina, z piwa i t. p.), które to gorzelnie opłacają daleko niższą stopę procentową. W ten sposób ustawodawca przyszedł rzeczywiście w pomoc małym gorzelniom rolniczym, lecz ulga ta wyszła tylko na korzyść innych krajów koronnych, nasza zaś biedna prowincya jak zwykle pokrzywdzoną została. Gorzelnie takie wyrabiające wódkę z ciał niemącznych są u nas niemożliwe, albo ze względów klimatycznych, albo też z powodów ekonomicznych, których na razie niepodobna usunąć. Zapomniano niestety, że nasze gorzelnie są średnie i czysto rolnicze, lub produkują wódkę z substancyj mącznych, a chociaż gorzelnie u nas same przez się małe dają dochody i opłacają się jedynie przez wpływ na gospodarstwo wiejskie i przez wypas bydła, to jednak płacą podatek na zasadzie przyjętej dla wielkich zakładów wyłącznie przemysłowych, taki sam jak na przykład w dolnej Austryi, gdzie jedna gorzelnia produkuje średnio rocznie 4,495.000 stopni hektolitrowych, gdy w Galicyi zaledwie 352.000 takich samych stopni.

Wadliwa i niesprawiedliwa więc zasada wymiaru podatku jest według nas główną przyczyną upadku przemysłu gorzelnianego w kraju naszym, a zarazem przyczyną zamykania gorzelń rolniczych, wskutek czego liczba gorzelń a tem samem i produkcya musi się zmniejszać, gdy jednocześnio wielkie zakłady z braku kapitałów powstawać nie mogą.

Każde podwyższenie podatku sprowadza u nas zmniejszenie się gorzelń, co na gospodarstwo wywierać musi jak najgorsze skutki i jest prawdziwą klęską dla kraju.

Dla czego chów bydła w Galicyi mimo odpowiednich warunków na tak niskim stoi stopniu? Nam się zdaje, że najgłówniejszym ku temu powodem jest znoszenie gorzelń. Rzeczywiście od czasu nałożenia wygórowanego podatku na wódkę, gorzelnie wciąż upadają, a z ich upadkiem i chów bydła ustaje tak dalece, iż czuć się daje brak sił pociągowych do obróbki ziemi.

Wielki podatek w naszych stosunkach nie wpłynął nawet na umoralnienie tych, co w trunku przebierają miarę, przez nałożenie zaś wygórowanego podatku na wódkę wyrządzono wielką krzywdę ogółowi, gdyż z upadkiem gorzelń cena mięsa stopniowo wzrasta, która przy podobnych warunkach i przekupstwie żydowskiem wszedłszy raz na porządek dzienny, wzrastać a nie obniżce ulegać będzie.

Dziś po zamknięciu granicy dla bydła stepowego, a zarazem w obec coraz malejącego stanu inwentarza w naszym kraju, zachodzi potrzeba wspierania gorzelnictwa ze względu na ogólny dobrobyt. Przez obarczenie gorzelni wysokim podatkiem rząd pośrednio przyczynia się do upadku produkcyi rolnej, sam zaś pozbawia się o wiele większych dochodów z rozwoju rolnictwa i z handlu wołowego, których mieć nie będzie skoro stopniowo gorzelnie przestają być czynne.

Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Krakowie. Dnia 30 maja b. r. odbyło się w Krakowie zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Znakomity rozwój tego, przed dwudziestu laty szczupłemi siłami założonego Towarzystwa i rozliczne usługi, jakie też Towarzystwo już oddało i ciągle oddaje nietylko swym członkom, ale i całemu krajowi, jużto przez zawiązywanie i wspieranie coraz to nowych a dla ogółu nader pożytecznych instytucyj — jużto przez wszczepianie w jednostki potrzeby zabezpieczania się przed nieprzewidzianemi klęskami — a tem samem przed nędzą i ubóstwem, już też wreszcie przez zachęcenie do oszczędności — jest chlubą nietylko dla tych, którzy dotąd tem Towarzystwem tak szczęśliwie i sumiennie kierowali, ale i dla kraju całego, który ssany dawniej przez obcych, potrafił się opamiętać, potrafił zrzucić ze siebie obce jarzmo i wyzwolić się na polu ekonomicznem z macoszej opieki wrzekomych cywilizatorów z nad Sprewy i Dunaju a wesprzeć instytucye swojską, rodzinną i przyczynić się przez to z wielkim dla siebie pożytkiem do jej dzisiejszej świetności.

Jak wszystko co ludzkie ma i mieć musi swoje „ale“, tak i Towarzystwo Ubezpieczeń a w szczególności jego statut ma niejedną piętę Achillesową i potrzebuje niejednej zmiany, o czem zastrzegamy sobie w swoim czasie pomówić, ograniczając się dzisiaj li tylko do przedstawienia rezultatów przez Towarzystwo w r. 1880/81 osiągniętych.

Rezultaty te we wszystkich działach z wyjątkiem działu ubezpieczeń od gradu są znakomite. Ramy pisma naszego nie pozwalają nam podać szczegółowego sprawozdania z czynności Towarzystwa za rok przeszły, ograniczyć się więc tylko musimy na przytoczeniu ich wyników, a wyników prawdziwie świetnych.

W dziale ubezpieczeń od ognia ubezpieczono w Towarzystwie w r. 1880/81 wartości za 277,683.353 złr., a wysokość opłaconych od tego zaliczek wynosi 2,000190 złr. w. a. Wynagrodzeń wypłacono 1,040 311 złr. 97 kr. czysty zysk wynosi 403.935 złr. 94 kr. w. a.

Fundusz rezerwowy powiększył się tego roku o 88.519 złr. 52 kr. w. a. i wynosi obecnie 1,390.285 złr. 54 kr. Zgromadzenie uchwaliło wypłacenie członkom Towarzystwa, *zwrotu w wysokości 20$_0$/^{0}* od zaliczki uprawnionej do zwrotu i udzielenie Dyrekcyi obsolutorium.

W dziale gradowym poniosło Towarzystwo wskutek powszechnej katastrofy, jaka całą środkową Europę w roku ubiegłym dotknęła — bardzo dotkliwe straty, które na podstawie uchwały Rady Nadzorczej tymczasowa pożyczką z działu ogniowego zaciągniętą pokryte zostały.

W roku 1880 zabezpieczono wartości za 29,989.016 złr. a wysokość opłaconych od tego zaliczek wynosi 985.924 złr. 60 kr. w. a. Wynagrodzeń i kosztów wypłacono 1,220.907 zł. 94 kr. Niedobór wynosił zatem 234.983 złr. 34 kr. w. a.

Fundusz rezerwowy wynosił z końcem r. 1880 352.691 złr. 56 kr. Niedobór pokryto więc połową funduszu rezerwowego (według statutu) wynoszącą 176.340 złr. 78 kr. a pożyczkę w dziale ogniowym w kwocie 58.642 złr. 56 kr. zaciągniętą.

Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie z tego działu do wiadomości i udzieliło Dyrekcyi obsolutoryum. *D. c. n.*

Dzierżawy propinacyi są u nas prawie wyłącznie w ręku żydów, co nie może korzystnie wpływać ani na umoralnienie ludu, ani na ekonomiczne nasze stosunki. Dobry przykład zmiany na lepsze dała gmina Wierzchosławice, w dobrach ks. Eugeniusza Sanguszki. Za staraniem leśnego Głowackiego, i przy pomocy miejscowej administracyi, gmina rzeczona postanowiła wziąć w dzierżawę propinacyę. Projekt ten przychodzi do skutku i z początkiem już lipca r. b. propinacya przechodzi na rzecz gminy. Charakterystycznem jest rozumowanie Głowackiego: „my nie potrzebujemy żydów zabijać i rabować jak w Moskwie, bo gdy tylko potrafimy się bez nich obejść, to już nam szkody nie zrobią“.

Wiadomości naukowe literackie i artystyczne.

TEATR.

Dwa gościnne występy p. Alberta Ekera, w sobotę 4 czerwca w *„Ojcu debiutantki“* i w poniedziałek 6 t. m. w *„Kapeluszu słomkowym“* sprowadziły znaczną liczbę widzów do teatru letniego. Kasa więc dała dobry rezultat, czy jednak występy te odpowiedziały warunkom sztuki, to jest inne pytanie, na które przecząco odpowiadamy.

Dwie te francuzkie farsy na rozbiór krytyczny zasługiwać nie mogą. Jest to *robota* obliczona tylko na wywołanie pustego śmiechu, bez treści, bez charakterów i bez tendencyi. Nie jesteśmy nieprzyjaciołmi tego rodzaju widowisk, bo śmiech to rzecz higieniczna, i niezawadzi od czasu do czasu pośmiać się, choćby nawet z głupstwa. Lecz przy wystawianiu takich sztuk trzeba pamiętać, iż osiągają one swój cel tylko wtedy, gdy przez grę żywą i gładką, sytuacye i sceny niemożliwe, jakie się tu mieszczą, stają się dla widza prawdopodobne.

Tej właśnie zalety brakło w przedstawieniu *Ojca debiutantki* a poczęści i *Kapelusza słomkowego*. Pierwsza z tych sztuk przedstawiała tylko jakiś niezrozumiały zamęt; aktorzy wchodzili albo zawcześnie albo zapóźno, mówili jeden za drugiego, lub przekręcali zdania, śmieli się nie w porę i t. d. Wyglądało to nie na grę, lecz na zagmatwaną i niezręczną improwizacyę. Gaspard (p. Eker), główna osoba komedyi, szczególniej się do tego przyczynił. Być ulubieńcem publiczności, mieć dobry humor i swobodę na scenie, wszystko to jeszcze nie wystarcza, zwłaszcza jeśli ta swoboda posuwa się aż do lekceważenia sztuki i widzów. P. Eker jest zdolnym aktorem, ale jak każdy aktor powinien na scenie zapomnieć o sobie, a pamiętać o sztuce, przedewszystkiem zaś umieć rolę; tembardziej zaś możemy tego wymagać, że p. E. występował tu jako gość i przez to samo obowiązany był do większej dokładności w pojęciu i oddaniu swej roli, niż jego koledzy grywający po kilka sztuk na tydzień. Z innych artystów wyróżniliśmy panią Lüde i p. Feliksiewicza, którzy grali dosyć żywo, p. F. zaś przez dosadne ucharakteryzowanie się uwydatnił postać Castora, autora dramatycznego.

Nieco lepiej udał się *Kapelusz słomkowy*, a to dzięki p. Sobiesławowi, który nużącą swą rolę oddał z wielkim humorem i życiem. Publiczność śmiała się także szczerze za każdem ukazaniem się Nonancourt'a (p. Eker), który chociaż dopiero od suflera dowiadywał się co ma mówić, nadrabiał jednak humorem. P. Wojdałowicz dobrze pochwycił ruchy i miny głuchego Vesinet'a, p. Szymański zaś rolę swoją oddał starannie. P. Śliwiński byłby dobrym Bobinem, gdyby był mniej mazgajowatym, a trochę więcej brutalnym wieśniakiem.

Wadą przedstawienia był personel żeński (z wyjątkiem panny Wojnowskiej), oraz sceny zbiorowe, w których występują tak nazwani statyści. We wszystkich teatrach europejskich, pierwszorzędni nawet aktorzy

podejmują się ról najmniejszych dla dobra sztuki. Pamiętamy sławnego Lewińskiego w roli lokaja, która ogranicza się na podaniu listu, i w innej roli,—powiernika, gdzie nie mówi nawet dziesięciu wyrazów. W teatrze komedyi francuzkiej osoby milczące, tłumy, żołnierze, są przedstawiane przez aktorów, z którymi trudno byłoby rywalizować naszym drugorzędnym siłom. Dlaczegoż więc u nas do złożenia orszaku weselnego lub przedstawienia gości na balu, używa się mularzy, posłańców publicznych i t. d.? Zdaje nam się, że żaden z aktorów nie powinienby się uchylać od spełnienia tego obowiązku, który w niczem godności aktora nie ubliża, a do powodzenia teatru przyczynia się.

Sigma.

Uczeni, literaci i artyści w innych krajach zdobywają sobie częstokroć fortuny, a zawsze choćby dostatnie utrzymanie. Nie mówiąc już o pierwszorzędnych autorach, jak, Wiktor Hugo, Edmund About, Alexander Dumas syn lub Ariene Houssaye, którzy milionowe zarobili majątki, najpodrzędniejsi nawet dziennikarze i literaci mają zapewnione życie bez troski. W Warszawie też praca literacka, zwłaszcza dziennikarska daje kawałek chleba, a na wydanie dzieł Kolberga odbywają się koncerty i zbierają hojne składki. U nas w Galicyi inaczej: pracownik na niwie krajowego piśmiennictwa z głodu umrzeć może. Mamy tego świeży przykład.

P. Bogusz Zygmunt Stęczyński po 45 latach poczciwej pracy znajduje się wraz z chorą żoną w nędzy. A przecież zasługiwałby on na poparcie ogółu i mecenasów literatury, jeźli tacy u nas się znajdują. Przeszedłszy pieszo całą Galicyę i wszystkie ziemie austryacko-słowiańskie, p. Stęczyński jako literat i artysta przeniósł na papier wiele naszych zabytków i zebrał krajobrazy różnych okolic kraju, wszystko zaś opatrzył udatnym tekstem; pracował też na polu naszych legend, podań ludowych i historycznych wypadków.

Między innemi wydał on ozdobne opatrzone rycinami książki p. t. *Okolice Galicyi i Karpaty*, które mogłyby w salonach naszych z pożytkiem zastąpić owe tuzinkowe niemieckie i francuzkie albumy.

Oprócz tego p. Stęczyński ma przygotowanych do druku wiele prac, między któremi znajdują się rzeczy większej wartości.

Człowiek, który całe życie poświęcił piśmiennictwu i sztuce krajowej, i uprawiał je z zamiłowaniem, a z pożytkiem dla ogółu, nie powinienby być opuszczony. Gorąco więc przemawiamy do wszystkich ludzi dobrej woli, aby przyszli z pomocą p. Stęczyńskiemu bądź to datkiem, bądź wydaniem i zakupywaniem prac jego. Mieszka on w Krakowie przy ulicy Taniej na Szlaku Nr. 175.

W Płocku wyszło z druku w danych okolicznościach potrzebne dzieło *Ludwika Szczerbowicza-Wieczora*, pod tytułem: „O skażeniu obecnem języka polskiego w prasie". —

Nakładem Gebethnera i Wolffa ukazały się: **Dzieje Polski** według najnowszych źródeł streszczone dla dzieci przez: *Sokoła*.

P. Platon Kostecki, o którym pisaliśmy w zeszłym N-rze naszej Gazety, nie jest jedynym poetą nagrodzonym na konkursie Akademii hiszpańskiej.

Oprócz niego, *ośmiu* jeszcze poetów europejskich otrzymało złote medale za ody na cześć Kalderona.

Nazwiska nagrodzonych są: *Menwel*, francuz; *Doker*, niemiec; *Cech*, czech; *Xenos*, grek. *Reiger*, holender; *Oltranci*, węgier; *Armoris*, portugalczyk; *Virsen*, szwed. Wiadomość tę czerpiemy z gazet Warszawskich.

Przewodnik do Tatr i Pienin. Od dawna już uczuwać się dawał dotkliwie wszystkim zwiedzającym Tatry, brak dokładnego ze znajomością tych okolic napisanego przewodnika. Wprawdzie istnieje kilka dziełek polskich opisujących ten najpiękniejszy zakątek kraju naszego — jako też kilka niemieckich, — tak nazwanych przewodników, jednakże dziełka te nie wzięły sobie za zadanie towarzyszenia ciekawemu turyście w jego wycieczkach; przewodniki zaś niemieckie nie wszystkim są przystępne i zrozumiałe — a nadto wielce niedokładne, gdyż n. p. Scherner opisał Tatry na podstawie dziesięciodniowego ich zwiedzania, wydane zaś świeżo w Wiedniu dziełko Hekscha poświęcone jest wyłącznie tylko południowemu stokowi Tatr i węgierskim zakładom kąpielowym. — Brakowi temu zaradził obecnie nasz artysta malarz p. Walery Eliasz wydając swój: „Nowy ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin" który właśnie prasę opuścił.

I rzeczywiście nie znamy nikogo właściwszego do napisania podobnego dziełka; od najmłodszych bowiem lat poświęca p. Eliasz rok rocznie miesiące letnie celom artystycznych badań przyrody tatrzańskiej — nie pomijając niczego, co by mu do dokładnego zbadania tej z trudnością przystępnej krainy mogło posłużyć, i rzeczywiście tak się z Tatrami obznajomił, iż śmiało powiedzieć możemy, iż oprócz może Dr. Chałubińskiego z Warszawy nikt tak dokładną znajomością dolin, szczytów i wszystkich tajników tatrzańskich poszczycić się nie może.

Nie zawiódł też p. Eliasz oczekiwania naszego, gdyż dziełko jego zawiera wszystko, co zwiedzający Tatry wiedzieć potrzebuje. Prócz dokładnej informacyi, w jaki sposób do Tatr wybierać się potrzeba, — i jak się tam najłatwiej dostać można, przedstawia nam autor dokładnie wszystkie niemal wycieczki, jakie w Tatrach można odbywać udzielając wszystkich dat, na miejscu zebranych jakie dla turysty mogą być pożyteczne, i jakie w podobnych zagranicznych wydawnictwach tylko wypróbowanej dobroci spotkać można.

Liczne illustracye, nadzwyczaj wierne, i piękne n. p. widok Morskiego oka, wodospadu Sieklawy i inne, tudzież cztery panoramy Tatr, są prawdziwą ozdobą tej książki, której gustowna oprawa czyni zresztą zaszczyt pracowni introligatorskiej p. Malika w Krakowie.

Przewodnik ten przeto najsumienniej polecamy rodakom mającym zamiar zwiedzenia Tatr, lub chcącym się bliżej zapoznać ze stosunkami Zakopanego.

Przegląd polityczny.

Rada Państwa wiedeńska obchodzi ferye parlamentarne, gdyż w ubiegłą sobotę z mocy rozporządzenia cesarskiego została odroczoną. Tak ważna dla kraju naszego kolej podkarpacka, o której tylekroć wspominaliśmy nie przyszła nawet na porządek dzienny ostatniego przed świętami posiedzenia Izby Panów, uległa zatem odroczeniu do nieoznaczonego czasu. Jest to także jedna ze smutnych „zdobyczy," z jakiemi delegaci nasi do kraju powrócili. Półurzędowe organa starają się wprawdzie tłómaczyć i usprawiedliwiać rząd z wrzekomej niemożności przeprowadzenia tej sprawy przez Izbę wyższą w obecnej sesyi. My jednak widzimy tylko to jedno, że w zamian za gorliwe i skuteczne nieraz z prawdziwą abnegacyą połączone popieranie gabinetu hr: Taaffego przez Polaków, otrzymuje kraj nasz w nagrodę same tylko zawody i rozczarowania swoich nadziei, a co największej piękne obietnice, — kiedyś — kiedyś dopiero ziścić się mające.

Gorzkie nasuwają się nam z tego powodu uwagi, lecz wstrzymujemy się dziś od ich wypowiedzenia ze względu na praktykowaną u nas obecnie interpretacyą „wolności" prasy.

Wczasie feryj parlamentarnych Rady Państwa otwarte będą sejmy krajowe między 15 a 20 września.

Samobójstwo jenerała austryackiego Uchatiusa, słynnego twórcy dział po jego imieniu nazwanych, stało się wypadkiem politycznym ze względu na prawdopodobne przyczyny, które tego dzielnego męża do tak smutnego kroku popchnęły, a które na panujące w wysokich sferach wojskowych austryackich usposobienie szczególne rzucają światło. Dzienniki półurzędowe, pełniąc swoje rzemiosło zacierania każdej niemiłej i drażliwej dla tych sfer sprawy, usiłują wprawdzie zamach jenerała Uchatiusa na własne swe życie tłomaczyć jego nerwowością i jakoby obawą przed nieudaniem się próby, czy wynaleziona przezeń stal bronzowa da się użyć z równie pomyślnym skutkiem do ciężkich dział wałowych, jaki okazał się już przy działach polowych.

Wszelako głos powszechny, który się prawdopodobnie tym razem nie myli, przypisuje tę smutną katastrofę zakulisowym sekaturom pewnych sfer wojskowych, oraz zawiści i niechęci, jaką wynalazek tego genialnego w swoim zawodzie męża u pewnych wpływowych osób obudzał.

Wynalazkiem swoim co do lania dział ze stali bronzowej jenerał Uchatius nietylko postawił artyleryę austryacką na pierwszym stopniu tej broni w armiach europejskich, ale, co ważniejszą, wyzwolił on nadto monarchię od zawisłości od tabryki dział Krupa w Essen, zaopatrującej w swe fabrykaty wszystkie armie europejskie a pośrednio wyzwolił on monarchię od zawisłości „przyjacielskich" Niemiec, które w ewentualnym wypadku mogły i mogą wzbronić wywozu dział za granicę, a tem samem osłabić zbrojność obcej armii.

Wiadomo jakie ze strony obcych mocarstw a zwłaszcza ze strony sprzymierzonych z Austryą Niemiec czyniono wysiłki, aby dojść tajemnicy tego wynalazku. Uchatius mógł był zarobić miliony, gdyby nie był zacnym patryotą. Ponieważ zaś nim był i wynalazku swego strzegł jak oka w głowie i robił nim konkurencyę obcej zamożnej firmie, znalazł się w przykrej alternatywie wybierania między cierpliwem znoszeniem różnych dokuczliwości, lub kulą; wybrał to ostatnie, a Austrya utraciła wielkiego męża i patryotę.

W senacie francuskim poniósł Gambetta wielką porażkę. Senat uchwalił bowiem 143 głosami przeciw 114, nie wchodzić wcale w szczegółowe rozprawy nad popieraną przez Gambettę tak gorąco reformą wyborczą, to jest nad projektem ustawy o wybieraniu deputowanych według list. W skutek tego słychać nie tylko o podaniu się do dymisyi przychylnych tej reformie ministrów Farre, Constans'a i Cazota, ale nawet samegoż Gambetty jako prezesa Izby deputowanych. Gdyby się wieści te sprawdziły, znaczyłoby to poniekąd chwilowy upadek obecnej dyktatury Gambetty, lecz z drugiej strony byłoby to zapowiedzią zaciekłej w przyszłych wyborach agitacyi celem zyskania przychylnych dla tej reformy wotów wyborców przez wybranie zwolenników reformy, a zarazem zemszczenia się na senacie za doznaną w nim porażkę.

W Irlandyi rośnie wzburzenie umysłów i mnożą się z dniem każdym rozruchy agra-

ryjne, które już w wielu miejscach przelewem krwi się zakończyły. — W Cork powstała w dniu 9 b. m. krwawa walka uliczna między ludem a policyą i trwała aż do nocy. —

Gabinet Gladstona w obec tego z coraz większą zamierza występować surowością. Początek nowych kroków represyjnych stanowi zawieszenie w Irlandyi sądów przysięgłych i postanowienie pomnożenia wojsk tamże konsystujących do 30.000. —

Parlament *niemiecki* zebrał się na nowo dnia 10 b. m. po krótkich feryach i rozpoczął czynności trzeciem czytaniem ustawy o cechach, ks. Bismark nie pojawił się na sesyi, gdyż ma być istotnie chory, a zasłabł także cesarz Wilhelm. Socyalistyczni posłowie Bebel i Libknecht oświadczyli, iż w razie ogłoszenia stanu oblężenia w Lipsku, nie myślą opuszczać Niemiec; natomiast posłowie Fritsche i Vahlteich wynoszą się do Ameryki.

W Rosyi są zaburzenia i sądy ciągle na porządku dziennym. „Nowoje Wremia" donosi. że zgromadzenia gminne w powiatach gubernii chersońskiej, w których były rozruchy antiżydowskie, uchwalają prośby do rządu o wydalenie żydów z ich obrębu. Walka przeciw żydom przechodzi więc tam na tory legalne.

Z pola zewnętrznej polityki Rosyi, odbiera wiedeńska *Presse* wiadomość, że do Petersburga przybyli notable z Merwu wraz z deputacyą Achal-Teke-Turkmanów i prosili cara Aleksandra o protekcyę nad Merwem. Przez rozciągnięcie protekcyi nad Merwem stałby się i Herat na wpół zależnym, a Anglii zadanoby przez to cios niemały przy jej dzisiejszych kłopotach irlandzkich.

W sprawie przesilenia *w Bułgaryi*, podaje organ liberałów angielskich „Daily News", że Austrya ma wkrótce okupować Bułgaryę. Wiadomość ta jednak jest tylko dalszym ciągiem rozumowań tego dziennika, który po upadku gabinetu Beaconsfielda, występował tak zawzięcie przeciw Austryi, a bronił gorliwie interesów i dążności Rosyi na półwyspie bałkańskim. Wpływy Austryi na półwyspie bałkańskim uwydatniły się wprawdzie znowu w podróży ks. Milana, o którego pobycie i konferencyach w Peszcie, donosi nasz korespondent peszteński, ale przypuścić nie można, by Austrya urzeczywistniła pomysły Daily News'a.

Rozmaitości.

Nauka języka polskiego dla Izraelitów w dojrzalszym wieku, za staraniem redakcyi pisma „Ojczyzna", rozpoczęła się we Lwowie d. 15 maja r. b. Wykłady prowadzone są przez p. Nehemiasza Landesa, dyrektora szkoły im. Czackiego codziennie od godz. 1—2 popoł. w sali tejże szkoły. Aby naukę tę uczynić przystępną i dla uboższych Izraelitów, ustanowiła redakcya cenę nadzwyczaj niską — 50 ct. miesięcznie, i wzywa wszystkich swoich współwyznawców, aby w obec konieczności nauczenia się języka rodzimego i nadzwyczaj przystępnej ceny, za którę nauka ta bywa udzielaną, garnęli się do niej jaknajliczniej i wpływami swymi zjednali jej jaknajszersze koło uczniów.

Prócz tego taż redakcya założyła u siebie dla Izraelitów bibliotekę polską, w celu pomnożenia której, uprasza o nadsyłanie książek.

Na pomnik Mickiewicza nadesłał do naszej Redakcyi, p. Henryk Gierszyński Dr. med. z Ouarville (Eure et Loire) kwotę franków 7, którą złożyliśmy komitetowi „Czytelni Akademickiej, jako zajmującemu się sprawą tego pomnika.

Polskie Towarzystwo bratniej pomocy i czytelni w Czerniowcach zawiadamia nas, że urządza w d. 19 Czerwca b. r. Festyn dla wzmnożenia funduszów Towarzystwa. — Zawiadomienie to kończy się słowami: „wspierajmy się wzajemnie, a ustalimy najsilniej naszą dolę".

Nowa sekta religijna. W powiecie Kołowieńskim (gub. Moskiewska) — jak donosi *Kuryer Rosyjski* — ukazała się cudaczna sekta pod nazwą „Kacepów". Wyznawcy tej wiary, napotykający się licznie po wsiach, wyróżniają się niezwykłą niechęcią zarówno do prawosławnej jak i innych religij. W liczbie licznych obrządków, zachowywanych przez „kacepów" zasługuje na uwagę fakt, że czesanie włosów na głowie, według ich mniemania, stanowi najcięższy z grzechów. Oddając się temu komicznemu przepisowi naczelnik sekty, starzec siedmdziesięcioletni, przez kilkadziesiąt lat z rzędu chodzi z głową nieuczesaną. Odrzucając instytucyę kapłaństwa, kacepowcy wykonywanie obrządków poruczają starym babom. Pyszna wiara!

Koncert telefoniczny urządzony na sposób lwowski ma się odbyć w Warszawie. Sala ratuszowa ma być podobno połączona drutami telefonicznemi ze Szwajcarską doliną i w sali tej zgromadzona publiczność, będzie mogła przysłuchiwać się dźwiękom orkiestry p. Zygmunta Noskowskiego. Telefony, które mają być użyte do tego koncertu, są konstrukcyi inżyniera Machalskiego.

Zamordowanie dziennikarza. Przed kilku godniami dziennik francuzki „Figaro" pomieścił żart, w którym opisał męczeńską jakoby śmierć korespondenta dziennika „la France", żart ten niestety sprawdził się w krótce, z różnicą co do osoby. P. Leon Seguin, bardzo zdolny dziennikarz korespondujący do gazety „Consitioutinel" został zamordowany, zdradziecko przez Arabów. Główny winowajca, Arab, dezerter francuzki został już skazany na śmierć i rozstrzelany.

Angielska cenzura sceniczna udzieliła wreszcie długo odmawianego pozwolenia na wystawienie „Damy kameliowej" w Londynie. Tak więc Sarah Bernhard podczas swych występów gościnnych tegorocznych w Gayty-Teatr odegra rolą Małgorzaty Gautier.

Cześć dla Offenbacha nie wygasła jeszcze nietylko wśród słuchaczów jego muzy, lecz i wśród dawnych jego przyjaciół. Kółko tych, którzy stale go otaczali, postanowiło postawić posąg bronzowy maestra, w ogrodzie pałacu, w którym zamieszkiwał. — Inicyatorami tej myśli byli panowie: Gordon Bennet, dyrektor „New-York-Herald", Henryk Meilhac i współpracownik "Figara" Albert Wolf. Na popiersiu wyryto prosty napis „A Jacques Offenbach ses amis".

W biurze pocztowem:

— Ależ panie, ten list przeważa, trzeba dolepić drugą markę.

— Nie głupim! — Żeby jeszcze więcej ważył.

Sumienny korespondent telegrafuje do swego dziennika: „Nic nowego; szczegóły w liście".

Przy Panamskim przekopie, dyrygujący inżynier pan Blanchet powrócił w tych dniach do Paryża i przywiózł z sobą kilkunastu inżynierów francuzów, którzy opuścili swoje zajęcia nie mogąc znieść trudów i niewygód, z jakiemi praca ich była połączoną. Ci którzy zostali na miejscu, prawie wszyscy są polakami.

Z prywatnego listu dowiadujemy się, że pan Blanchet nie może się nachwalić sumienności, pilności i wytrwałości naszych rodaków. Między innymi zachwala zwłaszcza p. Dziembowskiego, inżyniera, któremu przytrafił się następujący tragikomiczny wypadek.

Kiedy p. D. po znojnej pracy usnął w południe pod namiotem rozbitym nad brzegiem rzeki, na której buduje tamę, mocna woń piżma i jakiś szmer niezwykły przebudziły go gwałtownie. Otworzył oczy i ujrzał przed sobą potwornej wielkości *kajmana* (krokodyla), który pochwycił leżący przy jego nogach worek z suszonym *derszem* (morue) i w mgnieniu oka zniknął w nurtach rzeki zostawiając, na szczęście, inżyniera D. całym i zdrowym.

Suszona *morue* stanowi tam główną żywność pracowników zajmujących się robotami przekopu.

Z opowiadania tego widzimy, że położenie inżynierów nie jest wcale wesołem w tak blizkim sąsiedztwie *kajmanów.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

We Lwowie zawiązuje się „pierwsza galicyjska *Spółka miodowa*", stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką. Celem spółki jest: kupowanie i sprzedawanie miodu i wosku pszczelnego, oraz wszelkich innych artykułów z gospodarstwem pasiecznem w związku zostających, jak n. p. ulów, przyborów bartniczych, nasion roślin miododajnych, jako też wyrabianie i sprzedawanie miodu do picia, win owocowych i wszelkich miodowych i owocowych wyrobów. Towarzystwo pszczelniczo-ogrodowe, za którego powodem spółka się zawiązuje, pragnie przez to podnieść zaniedbaną w kraju naszym, a kiedyś tak kwitnącą gałęź drobnego i domowego przemysłu. Z tego powodu spółka zasługuje na poparcie ogółu. Osoby chcące przystąpić do tego stowarzyszenia, mogą nadsyłać swe udziały w ilości złr. 10, pod adresem K. Kluczenki: Bank Kredytowy Ziemski we Lwowie.

Spółka kolei jarosławsko-sokalskiej z ks. Adamem Sapiehą na czele postanowiła zbadać spławność Sanu dla żeglugi parowej łańcuchowej. W tym celu wysyła komisyę techniczną pod przewodnictwem p. Lisnera. Jeżeli myśl ta okaże się wykonalną w praktyce, nowa komunikacya byłaby wskrzeszeniem starodawnego szlaku handlowego ku Gdańskowi, i wielkiem dobrodziejstwem dla północno-wschodniej Galicyi.

Kursa telegraficzne z dnia 11 Czerwca 1881.

Wiedeń, 2 godz. 30 pop.

Renta papierowa 76·15. Renta srebrna 76·85. Renta złota 93·45. 6% Renta złota węgierska 117·20. Losy z r. 1860 132·00. Akcye Banku Narodowego 828·—. Akcye kredyt. 347.25. Londyn 116·90. Srebro —·—. Napoleony 9.30½. Lombardy 121·25. Losy z roku 1864 174·50. Akcye kolei Karola Ludw. 311·25. Akcye Lwow. Czerniow. 178·—. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 163·—. Akcye Anglo-Banku 145·50. Oblig. indem. galicyjskie 100·75. Losy prem. węgierskie 121·25 Akcye. kolei Kosz. Bogum. 147·50. Akc. kol. półn. zachod. anstr. 202·50. 6% Listy zast hipoteczne 104·00 Marki 57·00 Ruble 118·12. 6% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem.. 102·75. Nowa renta papierowa 94·40 Usposobienie giełdy: spokojne.

Sprostowanie.

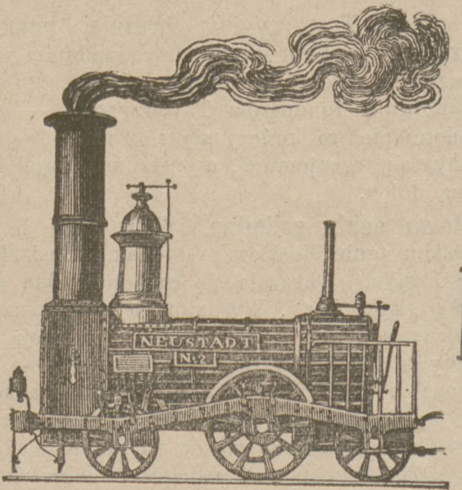
W poprzednim numerze Gazety opuszczono przy łamaniu kolumn w przeglądzie politycznym w szpalcie trzeciej wiersz 20 od góry przed słowami: „Świeżym tego dowodem" — następujący ustęp: „Mimo tego wewnętrznego nieładu niezaniedbuje Rosya swojej tradycyjnej polityki zaborczej."

OD „ADMINISTRACYI".

Upraszamy osoby, które odbierają Gazetę a dotąd nie zapłaciły prenumeraty, o nadesłanie takowej

Ces. król. uprzyw.

Kolej Galicyjska Karola Ludwika



OBWIESZCZENIE.

W celu ściągnięcia z obiegu i unifikacyi istniejących, z czterech emisyj się składających i w rozmaitym porządku zapisanych w księdze kolejowej na pojedynczych pozycyach długów obligacyjnych c. k. uprz. kolej galicyjskiej Karola Ludwika, mianowicie:

Pożyczki z dnia	**1**	**lipca**	**1868 r. w**	**kwocie**	**15,000.000**	**złr.**	**srebrem**
„	„ 1	„	1867 r. w	„	10,800.000	„	„
„	„ 1	„	1871 r. w	„	8,400.000	„	„
„	„ 1	„	1872 r. w	„	5,700.000	„	„

zaciągnęła Rada Zawiadowcza na mocy upoważnienia, udzielonego jej przez nadzwyczajne Walne zebranie akcyonaryuszów w dniu 31 maja br. Pożyczkę $4\frac{1}{2}$% w kwocie 40,650.000 złr. srebrem w 135,509 obligacyach cząstkowych, które najpóźniej w 70ciu latach drogą losowania zostaną spłacone.

Ta pożyczka ma służyć jedynie ku wskazanemu celowi, jest zabezpieczoną w księdze kolejowej z prawem zastawu i postępuje ze względu na pierszeństwo hipoteczne w tym samym stosunku, w jakim obligacye cząstkowe mających się wycofać czterech emisyj w skutek dokonanego wycofania z obiegu w księdze kolejowej zostaną wykreślone, tak, że ta pożyczka po dokonaniu wykreślenia dawniejszych obligacyj w księdze kolejowej na wszystkich liniach na pierwszem miejscu będzie zapisaną.

Posiadaczom Obligacyj Pierwszeństwa mających się wycofać czterech emisyj, ofiaruje się przemiana tych 5%wych tytułów dłużnych na $4\frac{1}{2}$%we Obligacye Pierwszeństwa z dodatkiem 10 %, tak, że oni są uprawnieni do otrzymania **za każde 10 sztuk 5% wych — 11 sztuk $4\frac{1}{2}$% Obligacyj po złr. 300** —, zaś za reszty **niedające się wyrównać rzewistemi Obligacyami, dopłacać im się będzie gotówką 20 złr. 50 ct. wa. srebrem** za każdą Obligacyę, albo przypadający za nie ekwiwalent, według kursu w markach niemieckich. (W ten sposób np. wydane zostaną za 5%wych Obligacyj — pięć sztuk $4\frac{1}{2}$% nowych Obligacyj z dopłatą 142 złr. 50 ct. gotówką; tak samo otrzyma także posiadacz dziewiętnastu 5% Obligacyj—sztuk dwadzieścia $4\frac{1}{2}$ % Obligacyj Pierwszeństwa w naturze, jakoteż 256 zł. 50 ct. gotówką.

Posiadający pięcioprocentowe Obligacye Pierwszeństwa rzeczonych czterech emisyj, którzyby sobie życzyli uskutecznić proponowaną zmianę, zechcą Obligacye zamienić się mające złożyć w terminie

od dnia 10go do dnia 25go czerwca 1881 r.

w Wiedniu w Kasie c. k. uprz. kolei galic. Karola Ludwika, — w c. k. uprz. austr. Zakładzie Kredytowym dla handlu i przemysłu, — u pana S. M. Rothschild: — **w Krakowie**: w Banku Galicyjskim dla handlu i przemysłu; — **we Lwowie** w Filii c. k. uprz. austr. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, — w c. k. uprz. galic. akcyjnym Banku Hipotecznym; — **w Berlinie** w Banku dla handlu i przemysłu (Bank für Handel & Industrie), — w Banku Niemieckim (Deutsche Bank), — u pana S. Bleichröder, — u panów Cohn Bürgers & Co., — u panów Richter & Co; — w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego (Direction der Disconto Geselschaft); **w Wrocławiu** w Szlązkim Związkowym Banku (Shlesischer Bankverein); —**w Dreznie** (Dresdner Bank), —w Filii Ogólnego Niemieckiego Zakładu Kredytowego (Filiale der Allgemeinen Deutschen Credit-Anstalt);— **w Frankfurcie n. M.** u panów M. A. von Rothtschild & Söhne, — w Filii Banku dla handlu i przemysłu (Filiale der Bank für Handel & Industrie); w Niemieckim Banku Związkowym (Deutsche Vereinsbank) w Niemieckim Banku Efektów & Zmiany (Deutsche Effecten & Wechselbank)—**w Hamburgu** u panów L. Behrens & Söhne; — **w Lipsku** w Ogólnym Niemieckim Zakładzie Kredytowym (Allgemeine Deutsche Credit-Anstalt); — w **w M.onachium** u panów Merck, Finck & Co. — **w Stuttgardzie** u panów Pflaum & Co.

1) Złożyć się mające sztuki Obligacyj mają być zaopatrzone wszystkiemi przynależnemi kuponami i talonami.

2) Deponowanie odbywać się będzie za pośrednictwem zgłoszeń wystawionych w dwóch egzemplarzach.

3) **Kupon procentowy płatny 1go Lipca 1881 r. wypłaci się bezwłocznie przy złożeniu w kwocie 3. złr. 50 ct. w. a. srebrem** lub też odpowiedni ekwiwalent w markach według kursu; tożsamo będą bez zwłoki wypłacane gotówką wszelkie reszty przypadające z przemiany, które się Obligacyami w naturze wyrównać nie dadzą.

4) **Dokonanie przemiany**, a względnie wydawanie nowych $4\frac{1}{2}$%wych Obligacyj Pierwszeństwa, roczpocznie się najpóźniej **1 Sierpnia 1881 r.** przez owe miejsca zamiany, w których mające się zamienić 5%we Obligacye zgłoszone, a względnie deponowane zostały.

5. **Nie podniesione do dnia 1 września 1881 roku Obligacye nowe** pozostaną, jeżliby nie nastąpiło przedtem szczegółowe porozumienie się z miejscami przemiany, od tego terminu począwszy **w Kasie Głównej c. k. uprzyw kolei galicyjskiej Karola Ludwika w Wiedniu, Kärtnerring Nr. 7.** na rachunek uprawnionych do tychże podniesienia.

Powyższe warunki nieznajdą oczywiście zastosowania do Obligacyj Pierwszeństwa, które z powodu poprzedniego wylosowania już są płatne, również nie mogą zawarte w nich korzyści być udziałem Obligacyj niezgłoszonych w właściwym terminie, które wskutek tego niezgłoszenia się będą musiały być losowane.

Wiedeń dnia 2 czerwca 1881 r.

Rada Zawiadowcza c. k. uprzyw. kolei gal. Karola Ludwika.

Wydawca Emil Szwarc. Z drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. Redaktor odpowiedzialny Jan Gadowski.